

Drodzy Czytelnicy,

Jak z bicia trzasnął semestr letni spędzony wspólnie z Wami. Dla niektórych trzasnął może nawet nieco boleśnie – no cóż wyniki sesji egzaminacyjnej bywają różne.

Na szczęście nadchodzi już czas błęgiego spokoju, przycicha już wrzawa, nie tylko na uczelniach wyższych, ale także w ojczystym kraju, który dzięki naszemu TAK „wypowiedzianemu” 7 i 8 czerwca staje się członkiem Unii Europejskiej.

Zatem koniec już unijnego szału, koniec szału egzaminacyjnego, nastaje cisza po burzy. Cisza, bo niemal wszyscy ulegli już zadumie i marzeniom na temat wakacyjnych urlopów. Wakacje... Opaleniżna, złotobrazowa... Ale stop! Opalenie, chociaż modne i przyjemne, niestety może być szkodliwe. Artykuł Małgosi Rzegockiej na temat przyjaźni z ultrafioletem znajdziecie w dziale Student. Również tam porady dla tych, którym „nie poszło” w sesji letniej i we wrześniu czeka ich powtórka z rozrywki. Asia Piotrkowska poruszyła jakże ważną dla każdego normalnego studenta tematykę posługiwania się ściągami.

Kiedy za oknem robi się coraz cieplej, to jakimś trafem tak się zdarza, że w serdachach też od razu jakoś goręcej. Wiosenno – letni okres to czas dla zakochanych. Temperatura powietrza z zewnątrz uderza do głowy i BUM! Stało się. To jest miłość. Ale właściwie, co sprawia, że się zakochujemy? O tym przeczytacie w artykule Dominiki Woźny w dziale Prawdy i Mity.

Oczywiście nie zabrakło również odrobiny sportu. Myślę, że szczególnie zadowoleni będą panowie, gdy przeczytają blok artykułów poświęcony rajdom samochodowym. W kulturze zaś same nowości. Przede wszystkim nowy dział recenzji książkowych pod redakcją Kamili Pietnica i tak długo oczekiwany przez kinomanów Matrix, którego recenzentem jest Tomasz Nizioł.



Podsumowując ten semestr pozwolę sobie na nieskromne stwierdzenie, że ja chyba też zasługuję na mały urlop, stąd wstępniak też będzie urlopowo krótszy. Niech to będzie mała namiastka nadchodzących wakacji. Kończąc życzę Wam wszystkim wiele słońca, uśmiechu i udanego wypoczynku, gdziekolwiek będziecie.

Pozdrawiam
Redaktor Naczelna

Aneta Falta

Moim zdaniem	Krajobraz po unijnej bitwie	6
Echo	List pożegnalny	7
	Ich czworo	7
	Krew - bezcenny dar	8
	Samorządowe zmiany	8
Student	Juwenalia, Juwenalia... i po Juwenaliach...	10
	ATTENZIONE! Przyjaźń z ultrafiloetem!	12
	Życie w akademiku jednym słowem	14
	Śiódme - nie kradnij, ósme - nie ściągaaj	15
Biznes	Niezbędny marketing	16
	Skąd się biorą te „brudne pieniądze”	17
Prawdy i mity	Terror piękna?	18
	Tajemnicza, ślepa siła	19
	Smacznego telewizorku	20
Kultura	Książki, które warto przeczytać	21
	Muzyka	22
	Najbardziej oczekiwany film roku	24
Sport	Ale jazda!	25
	Sportowa pasja	26
	Wisła mistrzem Polski	28
	AC Milan królem Europy	29
Po godzinach	Uśmiechnij się!	30

Redakcja
Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM

30–150 Kraków; ul. Armii Krajowej 8
multis@wszib.edu.pl
www.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelna:
Aneta Fołta
aneta.folta@interia.pl

Redaktorzy Działów:

Echo:
Magda Gadaj

Student:
Magda Gadaj

Prawdy i mity:
Małgorzata Rzegocka
Joanna Piotrowska

Kultura:
Szczeban Gawlik

Sport:
Daniel Płatek

Po godzinach:
Joanna Piotrowska

Dziennikarze:
Tomasz Nizioł
Kamila Pietnica

Fotografie:
Jakub Macioł
Marcin Bieniasz

Rysunki:
Konrad Szłapa

Korespondencja dziennikarska:
Dominika Woźny
Krzysztof Bieniasz
Katarzyna Szczycik
Paweł Plezia
Eliza Sieroń

Skład:
Krzysztof Kamiński

magazyn kulturalno - studencki
MULTIS MULTUM
Nr 6 (24) Czerwiec 2003



WYDAWCA:



**Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości
w Krakowie**

Ul. Armii Krajowej 4; 30-150 Kraków
Tel./fax: (012) 637 33 47, tel: (012) 638 65 77
www.wszib.edu.pl
wszib@wszib.krakow.pl

Moim zdaniem

Krajobraz po unijnej bitwie

Rzetelnością, a nie malkontenctwem, jest rozpatrywanie zjawisk, czy problemów w wielu perspektywach. Referendum wygrane, prezydent ratyfikuje Traktat Akcesyjny, możemy już – nieformalnie - czuć się częścią Europy, Europy, która nam gratuluje sukcesu.

Niewątpliwie jest się z czego cieszyć: wracamy do europejskiej rodziny, zblizniają się rany politycznych podziałów Starego Kontynentu, wreszcie – dostajemy wielką, historyczną szansę na odrobienie cywilizacyjnych opóźnień. Właśnie. Prawie 59% uprawnionych do głosowania obywateli poszło 7 i 8 czerwca do urn. Ale 41% pozostało w domach, to znaczy, że prawie połowa obywateli naszego kraju nie wykazała zainteresowania aktualną i przyszłą sytuacją Polski jako państwa, Polaków, jako narodu i ich samych, jako jego przedstawicieli. Nie miejsce tu na dokładne wnikanie w przyczyny takiego stanu rzeczy (np. charakterystyczne jest, że polska emigracja na Zachodzie do referendum poszła tłumnie), chcę pokazać tylko, jakie znaczenie ma to dla demokratycznej Polski w Unii Europejskiej. Przede wszystkim, jak mówi prezydent Aleksander Kwaśniewski, demokracja działa wtedy, kiedy z niej korzystamy – a więc w 41 procentach nie jesteśmy państwem demokratycznym, czy może lepiej powiedzieć: społeczeństwem obywatelskim. Obywatelskie nawyki nie są u nas dostatecznie wykształcone. W tej perspektywie referendum, a w szczególności to, co po nim – akcesja Polski do Unii Europejskiej – jest to milowy krok na drodze do demokracji. Do silnego poczucia, że nie chodzi tu o partykularne, ani o państwowe interesy, ale o wykształcenie się nowoczesnego, spełniającego trudne wymagania współczesności społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa samodzielnego, nie składającego się z klienteli państwa. Przedsiębiorczego, a więc i takiego, którego przedsiębiorczość, aktywność, dynamizm się promuje i popiera. Społeczeństwa bez kompleksów, a z poczuciem równych europejskich praw. I obowiązków – takim obowiązkiem każdego jest dążność do wykształcenia i do ustawicznego kształcenia. Tylko takim sposobem mamy szansę stać się społeczeństwem opartym na wiedzy, prorozwojowym i innowacyjnym. Należy to rozumieć także i w praktycznym sensie – szansę na skorzystanie z europejskich funduszy mają ci, którzy znają *know-how*, ci, którzy wiedzą.

Jeden z filozofów współczesności mówi, że to życie gospodarcze odzwierciedla, kształtuje i tworzy obraz współczesnego świata. To jest: rozwój społeczny nie wynika obecnie ani z ideologii, ani z kształtu państwowości, lecz społeczne przemiany dokonać się mogą tylko dzięki działaniu wolnorynkowej gospodarki. Rzeczywiście, pieniądz zawsze miał wielką siłę oddziaływania na ludzi. Ale nie o to tym razem

chodzi. Na myśli mam raczej to, że tym lepiej

nam się będzie żyło, w tym większym komforcie i dobrobycie, im lepiej wykorzystamy to, co się nam oferuje. Musimy potrafić zagospodarować przypadające na nas fundusze unijne, a nie są to bagatelne pieniądze. W tym celu musimy mieć odpowiednią wiedzę i umiejętności, w szczególności w zakresie technik informacyjnych i (tele)komunikacji, ale przede wszystkim chcieć i mieć poczucie sensowności tego, co się czyni. Ważna jest w mojej opinii namacalność efektów działania. Toteż w sferze gospodarczej (i nie tylko) obowiązują nas będzie myślenie zarówno w skali globalnej (albo choćby – europejskiej) i w skali lokalnej. Unia Europejska kładzie na to poczucie lokalnej tożsamości duży nacisk. W tej perspektywie akcesja Polski do Unii to rozbudowa kulejącej u nas samorządności. To oddanie spraw lokalnej wspólnoty w zarząd jej samej tak, aby można było „własne sprawy wziąć we własne ręce”. Bo tylko wtedy się bierze za nie odpowiedzialność. W tym sensie rację ma Jan Paweł II mówiący, że Polska ma coś do zaoferowania Europie – mianowicie może jeszcze nie tak bardzo zerodowaną rodzinę, czyli prototyp samorządu. Rodzina zaś to wzajemna o siebie troska, praca na rzecz rodzinnego dobra (dobrobytu, szczęścia) i nieustanne patrzenie w przyszłość, dbałość o kolejne generacje.

Z Polską w momencie jej akcesji do Unii Europejskiej jest właśnie tak: musimy być świadomi, że przed nami dużo pracy, musimy wiedzieć, jaką przyszłość chcemy kształtować i - przede wszystkim - wyrobić w sobie poczucie, że od nas ona zależy.

Rektor WSZiB w Krakowie



foto: Jakub Macioł

Echo

Stypendia rozdane

W piątek, 6 czerwca 31 studentów Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie odebrało Nagrody Rektora i stypendia naukowe na semestr letni roku akademickiego 2002/2003. Tym samym dołączyli do grona blisko 180 osób objętych systemem stypendialnym WSZiB.

Rektor wręczył nagrody: za zajęcie II i III miejsca w symulacyjnej grze internetowej „Global Marketplace. The international Competition of Experienced

Players – Spring 2003”, za zajęcie V miejsca w konkursie „Przedsiębiorczość i zarządzanie” corocznie organizowanego przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości oraz autorom najciekawszych projektów akcji promocyjnej uczelni.

Studenci Wydziału Informatyki, Zarządzania i Marketingu oraz Finansów i Bankowości, którzy uzyskali najwyższą średnią ocen w semestrze zimowym, otrzymali stypendia naukowe przekazane



Dziekan Zofia Wydymus podczas wręczania nagród.

przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości. Laureatom nagród i stypendystom gratulujemy.

Katarzyna Szycik

konferencja naukowa

Oblicza globalizacji

W Akademii Ekonomicznej w Krakowie odbyła się kolejna konferencja zorganizowana przez Koło Naukowe Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych AE. Zaproszeni na to spotkanie goście w swoich wystąpieniach i w późniejszej dyskusji próbowali odpowiedzieć na pytania, dokąd zmierza świat XXI wieku, jakie jest miejsce jednostki wobec procesów globalizacji, a także, jakie w tej sprawie jest stanowisko Kościoła i czy religia sprzyja tym procesom. Tym razem zagadnienie globalizacji było analizowane nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego, ale także kulturalnego i filozoficzno-religijnego.

Jako pierwszy głos zabrał historyk pan dr Tadeusz Filar, pracownik AE w Krakowie. Następnie wystąpili ks. prof. dr hab. Jan Orzeszyna z Papieskiej Akademii Teologicznej i jezuita ks. Krzysztof Mądel z Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum”, który przedstawił bardzo ciekawą prezentację multimedialną poświęconą przede wszystkim sytuacji gospodarczej i społecznej na świecie oraz wpływowi różnych religii i kultur na globalizację.

Na koniec swój pogląd w tej kwestii przedstawił dr Krzysztof Lachowski. Pan Doktor okazał się antyglobalistą i to właśnie do niego kierowana była większość pytań od zgromadzonych na sali osób, wśród których dominowali zwolennicy globalizacji.

Takie spotkania - jak to czwartkowe - stwarzają możliwość konfrontacji poglądów z ludźmi reprezentującymi różny światopogląd. Stwarzają możliwości przedyskutowania interesującej tematyki.

Nieraz pozwalają spojrzeć na dane zagadnienia z całkowicie innej strony. Zobaczyć w nowym świetle problemy i zagadnienia tak często i chętnie, szczególnie w ostatnim czasie, prezentowane we wszystkich mediach.

Ponadto, dzięki staraniom Rektora prof. dr hab. Włodzimierza Roszczyńskiego, studenci WSZiB mają możliwość włączenia się w struktury studenckich organizacji innych Uczelni. Dzięki pomocy dr Teresy Kamieńskiej - Blichowskiej studenci naszej Uczelni współtworzą Koło Naukowe MSG AE niemalże od samego początku jego istnienia, czyli już od grudnia 2002 roku.

W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że członkostwo w takiej instytucji, to nie tylko organizowanie konferencji. Koło prowadzi szkolenia i wyjazdy integracyjne stanowiące cenne uzupełnienie wiedzy i będące szansą na poznanie wielu ciekawych ludzi.



Preleganci i organizatorzy konferencji

Ostatni taki wyjazd odbył się w dniach 12 – 14 maja br. w miejscowości Bystre w Bieszczadach. W ciągu dnia odbywały się szkolenia, podczas których referat wygłosiło dwoje studentów III roku Wydziału Finansów i Bankowości WSZiB, Barbara Suder i Wojciech Ściążko. Natomiast wieczorem – muzyka, ognisko, kiełbaski, jednym słowem wspaniała atmosfera. Razem ze studentami obu Uczelni bawili się pracownicy Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Swą obecnością zaszczytili nas między innymi: prof. dr hab. Andrzej Szromnik – prorektor AE w Krakowie, a równocześnie kierownik Katedry Handlu i Instytucji Rynkowych, prof. dr hab. Stanisław Miklaszewski z Katedry Makroekonomii oraz dr Edward Molenowski z Katedry Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych.

Jak widać warto było tam być. Kończąc chciałbym serdecznie zaprosić wszystkie osoby zainteresowane do uczestnictwa w następnych konferencjach oraz do podejmowania współpracy z organizacjami studenckimi.

Tomasz Nizioł

Sonda studencka – co myślisz o Unii Europejskiej

UE = ???

Aby dowiedzieć się, co myślą o naszym przystąpieniu do Unii Europejskiej studenci Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości, przeprowadziłam małą sondę wśród „zupełnie przypadkowo” wybranych osób. Oto co nam powiedzieli



Ewa, studentka drugiego roku informatyki:
„Odpowiedź brzmi tak. Jest już tak źle, gorzej być nie może, więc co nam zależy? Możemy przystąpić.”



Rafał Krzywda, przewodniczący Samorządu Studentów:

„Nasze wejście do Unii spowoduje, że będzie lepiej niż jest i upatruję w tym dużą szansę dla nas, młodych. Nie będzie żadnej rewolucji, ale to jest dobry kierunek, jaki obraliśmy.”

Są i przeciwnicy Unii:

Jedna ze studentek trzeciego roku zarządzania i marketingu, ma bardzo praktyczne podejście do tej sprawy: „Jestem przeciw Unii, bo papierosy będą droższe!”

Ale przeciwnicy mają też i inne argumenty, jak na przykład Bartek, student I roku:

„Jestem przeciw Unii, ponieważ jest ona zagrożeniem dla polskich przedsiębiorstw. Duża konkurencja sprawi, że wiele, małych firm będzie musiało splajtować..”



Rober Siemiński, vice prezes AZS, dziennikarz magazynu Multis Multum:

„Tak w ogóle to jestem za tym, żeby Polska wywołała wojnę przeciw Stanom Zjednoczonym, od razu się podda i będziemy kolejnym stanem. No, ale poważnie to jestem za Unią Europejską, bo uważam, że nie mamy innego, lepszego wyjścia.”



Kamila Pietnica

Witam! Jestem studentką pierwszego roku, kierunku Zarządzania i marketingu. Od niedawna pełnię również jakże zaszczytną funkcję vice przewodniczącej Samorządu Studentów –dokładnie 16 czerwca upłynie 2 miesiące „mojego panowania”.

Praca w Samorządzie wyzwala we mnie to co najlepsze, daje większe możliwości działania i niesienia pomocy innym - chodzi mi tu zarówno o prowadzenie akcji charytatywnych, których się podjęłam,

Who is Who

jak i o funkcjonowanie chociażby Porozumienia Samorządów Studentów Niepaństwowych Uczelni Małopolskich, czy Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów.

Jestem osobą otwartą na ludzi i otaczający mnie świat - moim największym marzeniem jest, aby swoją osobą sprawiać ludziom radość i pozostawiać w ich sercach i umyśle „ciepły ślad” - cząstkę siebie w dobrym wspomnieniu. Czy mi się to udaje? Tego do końca nie wiem, ale wierzę, że tak jest.

Wolny czas, (jeżeli takowy w ogóle figuruje w moim harmonogramie) staram się spędzać jak najbardziej aktywnie: pływanie, jazda na rolkach, rowerze, niekończące się, dłuuuugie spacerki – potrafią nastroić mnie pozytywnie na cały tydzień.

Nie pogardzę również dobrą książką - A.Sapkowski, J.J Tolkien, D.Te-

rakowska, S. King, P.Coelho, sprawiają, że stopniowo w miarę czytania zapominam o całym świecie (w tym i o nauce – czasami). Jeżeli zobaczycie kogoś w autobusie, czy tramwaju, kto w jednej ręce trzyma książkę, a drugą stara się - niezbyt skutecznie - utrzymać równowagę... to istnieje duże prawdopodobieństwo że to będę ja.

Obok książek, moim drugim „nałogiem” jest muzyka, która towarzyszy mi wszędzie, gdziekolwiek jestem –idąc np. krakowskim rynkiem, pijąc shake’a (ulu-biony trunek) - zdarza mi się czasem nawet i coś zanucić, jeżeli akurat baterie od-twarzacza odmówią posłuszeństwa.

Nie wiem co przyniesie mi dzień jutrzejszy (przyszłość), ale jedno wiem na pewno, terażniejszość nie może trwać wiecznie - a szkoda! :)

A miało być tak pięknie...

Politycy są jak kobiety - zupełnie nie przewidywalni. Nigdy nie wiadomo, co któremu strzeli do głowy. Jest jeszcze jedno podobieństwo. Zarówno kobiety, jak i politycy posiadają ten sam atut – władzę rządzącą. Tyle tylko, że kobiety wykorzystują ją w domu, a politycy w państwie. Tak naprawdę nie wiadomo, co jest w sumie gorsze.

JM Rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie zaprosił na Uczelnie Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Finansów - Marka Ociepkę z gościnnym wykładem na temat finansów publicznych. Pomimo, że wykład jedynie miał dotyczyć finansów publicznych, to jednak zmienił się w zachwalanie Unii Europejskiej i to w dość nieudany sposób. Wylizanie, kiedy które państwo przystąpiło do wspólnoty na pewno nie przekonało sceptyków do głosowania na TAK. Owa „kampania” okazała się być zupełnie nie trafna, również z tego względu, że minister używał mało przekonujących argumentów, skupiających się jedynie na dotacjach finansowych z UE. Prezentowane postulaty nie znalazły się z uznaniem, przynajmniej moim, chociaż jestem euroentuzjastką. Jako przedstawiciel rządu minister bezkrytycznie zachwalał Unię i całą finansową przyszłość Polski opierał o fundusze, jakie otrzymamy z UE. Przecież sektor rządowy powinien starać się samodzielnie ożywić naszą gospodarkę, za pomocą umiejętnego wykorzystania odpowiednich narzędzi ekonomicznych takich jak np. podatki i wysokość stóp procentowych, a nie liczyć jedynie na pieniądze, które otrzymamy od innych!

Do głównego tematu, czyli finansów publicznych, ministra sprowadziły pytania studentów oraz pytanie o podatek liniowy, postawione przez prof. Włodzimierza Roszczyńskiego. Minister Ociepka stwierdził, iż rząd mógłby go wprowadzić, gdyby społeczeństwo tego chciało. Po tych słowach zaczął wylizywać argumenty przeciw podatkowi, które były tylko populistycznymi hasłami, jakie jego

przeciwnicy głoszą od dłuższego czasu. Nawiasem mówiąc niebawem po wystąpieniu Ministra Ociepki, premier Miller o 180 stopni zmienił zdanie na temat podatku liniowego, w pełni aprobując to rozwiązanie. W ogóle pan minister odpowiadał dość ogólnikowo i wymijająco na pytania, jak prawie każdy przedstawiciel rządu, mówił to, co mu kazano.

Wystąpienie można określić jako niewnoszące nic nowego do naszej wiedzy na temat finansów publicznych, czy wiedzy o Unii Europejskiej. Można o nim po-

wiedzieć również inaczej: było to popisowanie się ministra posiadaniem telefonu komórkowego, którego nie raczył wyłączyć nawet podczas wykładu oraz niezbyt udany popis oratorski, a raczej antyoratorski. Być może w stolicy modne są teraz słowa typu: „tutej”, „dzisiaj”, czy „piądze”. Jedno jest pewne, w Krakowie takie słownictwo świadczy o nieumiejętności wysławiania się w ojczystym języku.

Magda Gadaj



Minister Ociepka podczas wykładu

Nauucz się pomagać innym

Uczyć się można wielu rzeczy, również i tego jak pomagać innym. Studenci WSZiB mogą się o tym przekonać działając i angażując się w prace na rzecz Domu Dziecka nr 2, przy ul. Chmielewskiego 6, organizując wychowankom tego domu czas wolny, pomoc w nauce, zabawę i rozmowę. Również „Dzień Dziecka” - święto wszystkich dzieci zostało uczczone wspólną zabawą. Praca z dziećmi nie jest rzeczą prostą, pamiętajmy, że to my - chcąc im pomóc, wkraczamy w ich życie i świat, świat dzieci z domu dziecka. Pierwsze spotkanie było próbą, na którą wystawili nas podopieczni, widząc jednak nasz upór i determinację przekonali się do szczerych intencji, tym samym wpisując nas „do rodziny.” Jesteśmy dla nich ciociami i wujkami- a to już do czegoś zobowiązuje!

Zapraszam serdecznie wszystkich chętnych do włączenia się w akcje Pomocy!

Kamila Pietnica

Kontakt:
Kamila Pietnica
kpietnica@wp.pl
tel. 503871869

Bartosz Biodrowicz
baretek@data.pl
tel. 604988794

Naszym mottem są słowa J.P II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.”

Student

Studenckie święto

Juwenalia, juwenalia... i po juwenaliach...

Jak co roku, w okolicach „Zimnej Zośki” odbyło się największe studenckie, świętowanie (czytaj „balangowanie”) roku. Wszyscy z utęsknieniem na nie czekaliśmy. Co działo się podczas tych kilku majowych dni w Krakowie?

Wybieramy najmiłsze

Obchody rozpoczęły się już w środę wyborami Najmiłszej Studentki Krakowa. Dziesięć kandydatek z różnych uczelni, w tym z naszej, stanęły przed trudnymi zadaniami i były oceniane przez surowe jury. Składało się ono z rektorów, prorektorów uczelni oraz przedstawicieli firm Coca – Cola i Interia - sponsorów głównych.

Pierwszą konkurencją była auto-prezentacja, w ten sposób poznaliśmy Najmiłsze Studentki poszczególnych uczelni: AGH, Akademii Ekonomicznej, Politechniki Krakowskiej, AWF, Akademii Rolniczej, Krakowskiej Szkoły Wyższej, Wyższej Szkoły Ekonomii i Informatyki, Akademii Pedagogicznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, no i oczywiście Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości, którą reprezentowała Paulina Kubala.

Drugą konkurencją było przedstawienie w formie skeczu, monologu, bądź historyjki najbardziej niesamowitego dnia z życia dziewczyn. Trzeba przyznać, że dziewczyny wykazały się inwencją twórczą i humorem. Paulina przedstawiła

scenę taneczną rodem z „Baśni 1000 i jednej nocy”, w której udział wzięli jej znajomi z uczelni. Trzeba przyznać, że występ był jedynym z lepszych w tej konkurencji, łącząc taniec i humor. Po występach dziewczyny miały chwilę na złapanie oddechu, gdyż jury podejmowało w tym czasie decyzje, które kandydatki przejdą do finału. Publiczność wówczas była zabawiana przez Formację Chatelet.

Do finału przeszły cztery kandydatki, w tym nasza Paulina! Kolejną konkurencją była gra w skojarzenia. Publiczność podawała dwa wyrazy, a dziewczyny wraz z pomocnikami, członkiem Formacji Chatelet i kogoś z uczelni, musiały wymyślić takie słowa, by sensownie przejść z jednego podanego słowa do drugiego. Nie wszystkim to wyszło, ale wszyscy się bardzo starali. Publiczność w tych zmaganiach okazała się utrudnieniem, a nie pomocą, gdyż wymyślała naprawdę trudne do połączenia słowa. Ostatnią konkurencją, przed jaką stanęły dziewczyny było ożywienie posągów, którymi oczywiście byli panowie z Formacji Chatelet. Tutaj trzeba było wykazać się niezwykłą umiejętnością, jaką jest zwrócenie czyjejś uwagi, jednej z kandydatek niestety nie udało się. Po zakończonych zmaganiach, przyszedł czas na podjęcie decyzji. Z pewnością było to trudne dla jury, dlatego musiało to trochę potrwać, w tym czasie publiczność z g r o m a d z o n a w „Rotundzie” mogła podziwiać pokaz mody przygotowany przez Galerię Centrum oraz wybrać Najmiłszą Studentkę



Paulina Kubala podczas swego występu

Publiczności. Wybrana została w oczywisty sposób, czyli został zrobiony pomiar siły oklasków, a wygrała przedstawicielka AGH. W końcu nadszedł czas na ogłoszenie wyników. Najmiłszą Studentką 2003 roku została reprezentantka Politechniki Krakowskiej. Paulinie Kubali gratulujemy pomysłowości i dotarcia do finału, co nie było łatwe, gdyż konkurencja była duża. Tego samego dnia zakończyło się głosowanie na Najmiłszą Studentkę Krakowa Internetu. Nagrody - indeksy na podyplomowe studia Administracji Europejskiej w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości, laureatkom wręczył JM Rektor WSZiB. A kto wygrał? Jak można było się domyśleć, przedstawicielki AGH, miejsce pierwsze zajęła Marta Kapusta, drugie Gosia Klepacka, a trzecie i tu wyjątek, Paulina Trupek z UJ. Po wyborach odbył się koncert Reni Jusis, ale nie wzbudził on aż takich emocji jak wybory.

Kameleonowa impreza

Drugiego dnia Juwenalii, czyli w czwartek odbyła się Jedyna Oficjalna Impreza Uczelni Niepaństwowych, która miała miejsce w Klubie Kameleon. W programie był między innymi pokaz fragmentu musicalu „Chicago” w wykonaniu zespołu tanecznego z naszej uczelni oraz specjalny występ Najmiłszej Studentki WSZiB, czyli Pauliny Kubali oraz jej oficjalna koronacja. Niestety mimo starań organizatorów frekwencja była bardzo niska. Czy to oznacza, że uczelnie niepaństwowe nie potrafią się bawić? Po mimo tego, Ci którzy byli bawili się świetnie! Imprezę można nazwać wręcz szampańską, kto był wie, o co chodzi. Kto nie był, niech żałuje!



Ciuchcia WSZiB zwracała uwagę przemierzając Krakowski Rynek Gółwny

Kurczaki do boju!

Co prawda imprezy juwenaliowe rozpoczęły się już w środę, ale główne obchody rozpoczęły się w piątek, tradycyjnym korowodem. Jak co roku rozpoczął się on z ulicy Reymonta i wiódł aż na rynek. W tym ważnym wydarzeniu nie mogło zabraknąć i naszej uczelni!

Wszystko zaczęło się wczesnym, piątkowym rankiem w biurze Samorządu, które stało się kwaterą główną przygotowań. Widok był trochę dziwny dla osób przechodzących korytarzem: ludzie biegający w czerwono – żółtych strojach, z pomalowanymi na te same kolory włosami, ogólny śmiech i wariacka bieranina. Wtajemniczeni wiedzieli, o co chodzi, otóż to były stroje specjalnie wymyślone i zrobione na Korowód, a były to kurczaki. Taki pomysł się narodził w głowie jednej z Aktywnych – Sylwii Komorowskiej i został przyjęty z ogromnym entuzjazmem. Kiedy już wszyscy, w tym ja, przemieniliśmy się w kurczaki, wyruszyliśmy całą grupą na ulicę Reymonta. Tam czekał na nas nasz pojazd, czyli ciuchcia wypożyczona od RMF FM. Po niedługim czasie ujrzyliśmy tłumy poprzebieraných studentów idących w stronę rynku. Nasza



fot. Jakub Macioł

Kurczaki z WSZiB opanowały miasto

ciuchcia, cała obklejona plakatami naszej uczelni, pełna ludzi i kurczaków, przylączyła się do tej kolorowej, rozwrzeszczanej i rozśpiewanej masy ludzi. Z małymi przystankami po drodze dotarliśmy na Rynek. Na Alejach, gdzie mieliśmy dłuższy postój spotkaliśmy „biednych” maturzystów jadących, a raczej stojących w korku, w drodze na maturę ustną. Niestety mieli marne szanse, żeby zdążyć, ale mam nadzieję, że nie mieli do nas, studentów, o to pretensji. W końcu za rok mogą sami brać udział w tej zabawie.

W pogodnym nastroju, roześmiani dotarliśmy w końcu w miejsce docelowe, czyli Rynek Główny. Tam zrobiliśmy dwa okrążenia wokół, namawiając wszystkich do przyłączenia się do nas. Muszę przyznać, że wzbudziliśmy zainteresowa-

nie dużej liczby osób, kilka nawet robiło sobie z nami zdjęcia. Niestety niektórzy mylili nas z kaczkami, ale z uśmiechem na ustach wprowadzaliśmy ich z błędem. Punktem kulminacyjnym całego pochodzenia była prezentacja scenki reklamującej uczelnię. Scenka w humorystyczny sposób przedstawiała życie w naszej szkole. Postaciami głównymi był rektor i abiturient, starający się o przyjęcie. Drugą częścią był pokaz grupy tanecznej tego samego repertuaru, co w Klubie Kameleon. Po tych wszystkich przedstawieniach i prezentacjach zmęczone bieganiami kurczaki udały się z powrotem na uczelnię.

Śmiech to zdrowie

Po dniu biegania i wygłupiania przyszedł czas na śmiech. Okazją była dobra, ponieważ w sobotę w „Rotundzie” odbył się kabaret z udziałem trzech dość znanych kabaretów. Jako pierwszy ze swoim repertuarem wystąpił „Jachim Presents”. Mimo, iż jest to tylko jedna osoba, śmiechu było, co nie miara. Najciekawszym skeczem było parodiowanie znanego prezentera, który często prowadzi imprezy kabaretowe. Świetne były też piosenki o żołnierzach, czy protest song.

W przerwie między występami rozdawane były nagrody w postaci koszulek, czapek i kaset video z najlepszymi przebojami kabaretowymi telewizji HBO. Jedną z kaset i koszulki zasłużenie wygrały osoby z naszej uczelni, Robert Siemiński i Beata Dużyk.

Jako kolejny wystąpili kabareciarze z „No! Nej!”, zaprezentowali coś bardziej przypominającego show, aniżeli kabaret, mimo to i tak byli zabawni. Motywem przewodnim było naśmiewanie się z różnych programów telewizyjnych i gier komputerowych. Dlatego też mogliśmy zobaczyć zamiast programu „Jaka to melodia”, „Po co ta melodia” i wiele innych, których opisać się nie da, trzeba po prostu je zobaczyć.

Ostatnim kabaretem i największą gwiazdą wieczoru był kabaret „Ani mru mru” z Lublina. Na pewno ich już gdzieś, kiedyś widzieliście, chociażby na tegorocznej Pace, na której zdobyli nagrodę Grand Prix. W sobotę zaprezentowali skecze, które przyznam się w większości



fot. Jakub Macioł

Niektórzy nie mogli rozstać się z kurczkowymi dziobami

znałam, ale także i nowe, które widziałam po raz pierwszy. Czy stare, czy nowe bawiły mnie i całą publiczność do łez. Co prezentowali? Między innymi zaprezentowali skecz pt. „W poczekalni na porodówce”, „Randka w ciemno”, czy „Klient nasz pan”. Publiczności tak się podobało, że domagała się aż dwóch bisów i pewnie domagałaby się i więcej, ale niestety nie było na to czasu. Nie było gdyż za pół godziny mieli następny występ. Trochę zawiedzeni, ale i tak usatysfakcjonowani świetnym przedstawieniem opuściliśmy „Rotundę”, niektórzy wrócili o godzinie 23, by bawić się do rana.

Koncertowe Juwenalia

Oczywiście, co to byłyby za Juwenalia gdyby nie koncerty? Odbywały się one codziennie i uczestniczyło w nich dużo gwiazd. W czwartek, mimo ulewnego deszczu zagrało Voo Voo, Dżem i T. Love. Studentom, którzy wybrali się, by posłuchać swoich ulubieńców kompletnie nie przeszkadzało lejący się za kołnierze deszcz. Bawili się ponoć świetnie urządzając zapasy w błocie i temu podobne zabawy. W piątkowy wieczór wystąpili Püdeli i Kult, którego koncert to już niejako tradycja majowego imprezowania. W sobotę na Rynek zagrał Myslovitz, a w niedzielę Lady Punk. Niestety z powodu tego, że nie mogłam być w kilku miejscach na raz, jak było na koncertach wiem tylko z opowiadań znajomych, a ponoć było świetnie.

To już jest koniec...

Mimo, iż pogoda straszyla i w niektóre dni lało, to wtedy, kiedy trzeba, czyli w trakcie Korowodu świeciło słońce. Zabawa była super, ale niestety już się skończyła, tak to już jest, co dobre szybko się kończy. Teraz trzeba przysiąść fałdów spodnicy (lub spodni), bo sesja letnia trwa.

Magda Gadaj

Student

skąpani w słońcu

ATTENZIONE!

Przyjaźń z ultrafioletem!

Opalanie jest jak zakazany owoc. Im bardziej się go zabrania, tym bardziej go pragniemy. Nic dziwnego, że słońce w starożytności było bogiem. Czujemy to, kiedy rozłożeni na kocykach chłoniemy jego boskie promienie. STOP! Wcześniej należy rozpoznać swój fototyp i dobrać odpowiedni filtr.

Każdy typ skóry potrzebuje szczególnej ochrony

Preparaty o współczynniku SPF 15 (Sun Protection Factor) zatrzymują około 96% promieni UVB, pozostałe cztery procent wystarczy, żeby się opalić. Producenci i dystrybutorzy kosmetyków ochronnych twierdzą, że w Polsce najlepiej sprzedają się kremy o najniższych faktorach, niegwarantujące bezpieczeństwa skóry. Na pierwsze spotkanie ze słońcem najlepiej uzbroić się w trzydziestkę.

Skąd opalenizna

Średniej wielkości butelka ochronnej emulsji powinna wystarczyć na posmarowanie całego ciała najwyżej sześć razy. W Polsce jesteśmy szczególnie złaknieni słońca. Przy niedoborze światła w organizmie wytwarza się melatonina. Ten właśnie hormon wywołuje apatię i zniechęcenie. Spod jego wpływów może uwolnić nas tylko letnie słońce. Podstawowym mechanizmem obrony organizmu człowieka przed promieniowaniem UV jest wytwarzanie barwnika zwanego melaniną. Melanina nadaje skórze barwę i decyduje o możliwości opalania. Pod względem chemicznym jest ona mieszaniną dwóch polimerów: brązowo-czarnej eumelaniny i czerwono-brunatnej feomelaniny. Melaniny są syntetyzowane w melanocytach tworząc skupiska zwane melanosomami. Melanocyty umiejscowione są w warstwie podstawnej naskórka i za pomocą specjalnych wypustek przekazują melanosomy do otaczających je keratynocytów. Wielkość i ilość melanocytów, ich rozmieszczenie w różnych warstwach naskórka, a także stosunek zawartości poszczególnych polimerów są zależne od rasy człowieka i czynników genetycznych. Melanina jest unikalnym związkiem absorbującym promieniowanie zarówno UVB, UVA oraz w paśmie światła widzialnego. Gromadzi się w komórce docelowej, pomiędzy jądrem, a powierzchnią zwróconą do światła, chroniąc DNA

przed uszkodzeniami świetlnymi. Do innych mechanizmów chroniących skórę przed UV należą również komórki warstwy rogowej naskórka, odbijające część światła i absorbujące je bez szkody dla skóry. Ważną rolę odgrywa również warstwa lipidowa na powierzchni naskórka, absorbująca światło słoneczne w całym spektrum oraz kwas transurokainowy, znajdujący się w naskórku i w pocie.

Opisane zjawiska obejmują bezpośrednie i odległe efekty biologiczne działania promieniowania słonecznego na skórę osób zdrowych. Należy również pamiętać, że istnieje stosunkowo duża grupa osób wykazujących wrodzoną lub nabytą nadwrażliwość na światło słoneczne. W wyniku tej nadwrażliwości mogą rozwijać się choroby skóry zwane fotodermatozami. Chociaż nie ma ścisłej klasyfikacji

na światło. Może jednak wolicie opalanie pod lampami?

Oto 10 zasad bezpiecznego opalania w solarium:

Zrezygnuj z solarium, jeśli: masz bardzo jasną karnację, cierpisz na trądzik młodzieńczy lub różowaty, masz skłonność do pęknięcia naczynek krwionośnych, problemy z wątrołą lub krążeniem.

Bezpośrednio przed i po opalaniu nie używaj kosmetyków z wyciągami roślinnymi, AHA i retinolem, bo mogą podrażnić skórę.

Przed wizytą w solarium nie używaj dezodorantu, wody toaletowej ani perfum, a unikniesz powstania przebarwień.

Przed opalaniem konieczne usuń makijaż.

Regularnie wizytując solarium, nie rozpoczynaj kuracji preparatami z wy-



Już od pierwszych ciepłych majowych dni Krakowskie Błonia przypominają plażę

tych chorób, najczęściej dzieli się je na trzy grupy: idiopatyczne, wynikające z wrodzonej lub nabytej utraty właściwości ochronnych skóry przed promieniowaniem UV oraz związane z endogennymi (wewnątrzustrojowymi) lub egzogennymi (zewnętrzными) czynnikami uczulającymi

ciągami z dziurawca: w połączeniu z promieniami UV grozi to przebarwieniami skóry.

Zawsze zabezpieczaj oczy specjalnymi okularami, powinny być dostępne w salonie; w ostateczności kremem przyklej do powiek waciki kosmetyczne.



fot. Jakub Macioł

Na ławeczce w pozycji „naleśnik” - jak komu wygodnie

Jeśli jesteś w solarium pierwszy raz w życiu albo po długiej przerwie, nie siedź pod lampami dłużej niż pięć minut. W innym wypadku ryzykujesz przypieczenie skóry.

Wybieraj solaria, w których masz możliwość wyłączenia lamp opalających twarz. Najlepiej w ogóle nie opalaj twarzy (przyciemnij ją samoopalaczem).

Nie przesadzaj z ilością kąpeli słonecznych: wystarczą jedna – dwie tygodniowo; pod wpływem promieni UV skóra starzeje się szybciej.

Zaopatrzyć się w kosmetyki, które sprawią, że sztuczne opalenie będzie bezpieczne dla skóry; znajdziesz je w salonie solaryjnym.

Oceń jakość

Po kilku wizytach nie ma żadnego efektu? Przypuszczalnie w solarium są

stare lampy. Przesiadywanie pod nimi jest pozbawione sensu chyba, że chcesz się tylko ogrzać. Jeśli na płytce zauważysz rysy, zrezygnuj z opalania: nawet niewielkie zarysowanie sprawia, że do skóry dostają się silne, szkodliwe promienie. Kabina pionowa, czyli solarium wertykalne, jest idealne dla zwolenników szybkiego opalania oraz tych, którzy z różnych względów wolą raczej unikać kontaktu skóry z powierzchnią płyt opalających; mała odległość lamp

od ciała zwiększa skuteczność opalania, sprawia jednak, że masz do dyspozycji mniej miejsca. W opalającej tubie nie będzie się więc czuła komfortowo osoba cierpiąca na klaustrofobię, chyba że kabina ma opcję „ściana słońca”, czyli daje możliwość opalania przy rozsuniętych ścianach.

Solarium dobrej klasy ma też klimatyzację z możliwością wyboru temperatury i intensywności nawiewu, automatyczne zamykanie pokrywy oraz łatwo dostępne przyciski pozwalające na sterowanie pracą opalaczy twarzy i ramion, do tego słuchawki z muzyką. Na niektórych łóżkach opalających możesz się poczuć jak na plaży pod gołym niebem; nie przypominają niczym tradycyjnej „trumienki”, lecz raczej zwykle łóżko tyle, że ze skrzydłami; opalające skórę promienie przechodzą przez pokryty specjalną powłoką

żagiel reflektorów. Zaleta takiego solarium? Nie grozi Ci przegrzanie, bo nawet przy pełnej mocy opalania panują w nim bardzo przyjemne temperatury. Jeżeli solarium również Ci nie odpowiada, to...

Może samoopalacz?

Sztuczna opalenizna jest mniej trwała od naturalnej. Jeśli zamiast pięknej, równomiernej opalenizny zobaczysz placki, czy smugi, nie wpadaj w panikę. Sztuczną opaleniznę można poprawić. Brązowe palce to kara za brak rękawiczek. Poplamione palce możesz szorować szczotką albo gruboziarnistym peelinikiem. Prościej jednak wymoczyć ręce w wodzie z szamponem. Zawarte w nim detergenty odplamiają dłonie. Na każdej skórze samoopalacz daje inny odcień i inaczej się trzyma. Jednak zwykle już po trzech, czterech dniach zaczyna lekko płowieć i tracić kolor. By utrzymać ładną barwę skóry, trzeba systematycznie, co kilka dni smarować ciało samoopalaczem. Cienko, ale bardzo dokładnie.

Pracochłonne opalenie

Ciągle słyszę, że opalenizna jest niemodna, więc dlaczego co roku widuję miliony ludzi na plażach, na przydomowych trawnikach i w solariumach? Mam na to proste, naukowe wytłumaczenie: w letnie południe na plaży przy pięknej pogodzie natężenie światła wynosi około 100 tysięcy luksów. W pochmurny dzień tylko 10 tysięcy. Sami wiemy, jak trudno wtedy optymistycznie spojrzeć na świat!

Małgośka Rzegocka



ComMarkt

Karol Macioł
ul. Czarnowiejska 77/37
30-049 Kraków
tel./fax: (012) 632-58-54
tel. kom.: +48 501- 185-468
e-mail: kmaciol@commarkt.com.pl

Oferujemy usługi w zakresie cyfrowej fotografii:

artystycznej
dokumentacyjnej
archiwizacyjnej
reklamowej
promocyjnej
reportażowej
do stron WWW
do prezentacji multimedialnych
do publikacji popularnych
do publikacji naukowo-technicznych

Oferujemy do wykorzystania archiwum fotografii autorskich



Student

sceny dramatyczne i komediowe

Życie w akademiku jednym słowem

Magda z chemii, Piotrek z polonistyki, czy drobny okularnik spotkany przy recepcji - nieważne, kto to powiedział. Ważne, że oni tam mieszkają. Wiedzą jak tam jest. Mówią Wam o tym. Ułóżcie te puzzle w całość.

Twój akademik – potencjalny nowy byt zależy od tego, jak ułożysz stosunki ze współlokatorami, kierownictwem, panią w magazynie i paniami w recepcji. Bywa różnie.

Pierwszy dzień

Pierwszy dzień to skrótowo patrząc wybieranie tapczanów, dzielenie nielicznych pótek. Jeśli masz szczęście, możesz wygrać nowy tapczan, jeśli los Ci sprzyja jeszcze bardziej, możesz trafić do pokoju z lodówką. Na wyższym roku możesz wybierać, z kim chcesz mieszkać, ale na pierwszym roku łądujesz w pokoju z kimś, kto akurat stał za Tobą w kolejce po klucz.

„Przyjechałam z małego miasteczka. Myliły mi się przystanki i numery autobusów. Wreszcie dojechałam. Wszłam do pokoju i rozplakałam się: trzy rozwalające się łóżka, szafa z jednej strony oparta o ścianę, z drugiej docięnięta do tapczanu, żeby się nie rozsypała.”

Dieta i higiena

Na każdym piętrze jest kuchnia. Zdarza się, że ginie z niej jedzenie - ot tak, zabierane prosto z płytki gazowej. Jeśli chcesz mieć pewność, że Twój obiad nie wylądnie w czyimś żołądku, bezpieczniej nie zostawiać go bez opieki. Ale zdarzają się wyjątki...

„Gotowałam jajka na twardo z zamiarem „pożarcia” ich w drodze do domu. Zostawiłem je na chwilę same w kuchni i wpadłem w panikę...wysiadając z pociągu. Woda zalała gaz, doszło do wybuchu, jak mnie teraz obciążą kosztami odbudowy akademika, to do końca życia swego i swoich wnuków się nie wypłacę - myślałem. Kiedy wróciłem DS stał na miejscu, garnek też. Na dodatek były w nim jajka, tyle, że ktoś narysował wzorki i napisał *Wesołych Świąt*”.

Oprócz tego, że trzeba jeść trzeba się też myć. Zazwyczaj pod prysznicem. Początkowo pod prysznicem nie było zamków, wywieszano się po prostu ręcznik. Na ogół skutkowało. Później wspaniałomyślnie zamontowano zamki.

Walka z brudem osiadającym na ciele to oczywiście priorytet, ale trzeba też podjąć trud wyplenienia brudu z odzieży. W pralni były pralki typu Frania - bardzo starej daty. Trzeba było się nagłówkować, żeby je uruchomić. A potem problem z tym, żeby to powiesić - sznurki brudne, pourywane. Teraz wstawili piękne nowe automaty na żetony. Jest tylko problem kolejki po klucz.

Kwitnąca współpraca

W akademiku, jeśli chcesz, masz znajomych, nie chcesz, to nie masz. Nie udzielać się towarzysko. Jednak miło jest wpaść do pokoju obok na ploty albo piętro niżej na spontaniczną „imprezę”.

„Znałem takiego odważnego, który chodził po parapetach po piwo i nie tylko. Czasem zdarza się, że ktoś zapomni klucza, w recepcji nie wydadzą zapasowego bez dokumentów. Wtedy taki delikwent wołał „Pajaka”, ten wskakiwał na parapet i dostawał się do pokoju. To się nazywa współpracą.”

Seks - nauka - hałas

Jeśli ktoś potrzebuje do nauki cicho, będzie miał kłopoty z dopasowaniem się do akademickich zwyczajów. Jednak do wszystkiego można się przyzwyczaić... po pewnym czasie.

Bardzo intrygujący jest sens istnienia ścian. Nie wiem po co ta ściana, skoro we własnym pokoju pod sufitem przelatują butelki, a muzyka rozrywa bębni. Trzeba się wyłączyć i robić swoje. To takie „proste”.

Są osoby, które biorą pod uwagę, że mieszkają w pokoju z innymi, ale są tacy, którzy mają to gdzieś. Chodzi tu zwłaszcza o przyprowadzanie sobie kogoś na noc - niektórzy nie mają żadnych zahamowań. Współlokatorzy z reguły udają, że śpią.

Plecy

Jest podobno taki zwyczaj w akademiku, że panie z recepcji muszą być nie mile, nigdy nie można doprosić się, żeby łączyły telefony, z wielką łaską wydają klucz. Od kontaktów z recepcjonistką zależy jednak wiele, na przykład to, czy będzie zauważać nielegalnie zamieszkujących u Ciebie znajomych, czy zawiadomi o tym kierownika.

Kulturalnie rozrywkowo

Czasu wolnego w akademiku jest oczywiście nie za wiele. Nie przeszkadza to jednak w aktywnym wykorzystaniu owych resztek. Do dyspozycji studentów pozostawione są często stoły bilardowe, na dole otwiera się kawiarenki, gdzie można coś zjeść, poczytać, pogadać, zamiast wylegiwać się na łóżku „wcinając” zamówioną przez telefon pizzę.

Tolerancja i sentyment

Niektórzy traktują akademik jak drugi dom, inni deklarują: „Ja tu tylko śpię.” Po wyglądzie pokoju można poznać, jakiej zasady wyznawca jest jego mieszkańcem, jaki ma stosunek do lokalu.

„Wchodzę do pokoju chłopaków: żadnej wykładziny, brudne naczynia na łóżkach, Spleśniały chleb, a na tym wszystkim rozrzucone ubrania. Są też pokoje ekskluzywne: wysprzątane na wysoki poziom i nie muszą to być pokoje dziewczyn.”

Tylko tam

Przeczytałaś, przemyślałaś i przewidujesz, że czeka Cię piekło?

A jednak akademik ma swoje plusy. Gdy się już wyprowadzisz, będzie Ci brakowało tamtych dni, tamtego życia. Towarzyskich szaleństw nie da się zapomnieć. To, co wydawało się nie do zniesienia, we wspomnieniach łagodnieje i wywołuje uśmiech.

Joanna Piotrowska



foto. Jakub Maciok

Akademickie realia

Student

Studenckie przykazania

Siódme - nie kradnij, ósme - nie ściągaj

Im bliżej sesji, tym barwniejsze pomysły rodzą się w studenckich głowach. W zależności od konstrukcji psychicznej, przyjmują one różne formy: od nacechowanych nadmiarem telewizji (jak tu wywołać ewakuację budynku) do nacechowanych myślą techniczną (jak tu dobrze ściągnąć).

I nie chodziło o to, jak maksymalnie zminiaturyzować ściągę. Kto dziś ślęczy po nocach zaszyfrowując braki w swojej wiedzy, skoro mamy cudowny wynalazek - telefon komórkowy z zestawem słuchawkowym?

Gdzie te czasy, gdy ściągało się w stylu romantycznym? Dziewczęta ściboliły po nocach precyzyjnie, filigranowe karteczki i upychały je pod spódniczki w nadziei, że żaden zaciekły belfer nie będzie jednak dociekał, co ona tam za pończoszki ma. Dziś spódnice są tak krótkie, że nie da się pod nimi absolutnie niczego ukryć i ogólnie są raczej wymierającą częścią garderoby. Nie bardzo udaje się ściągnąć od kolegi, bo jakoś nagle wiedza zaczęła być traktowana szalenie osobście i człowiek nowoczesny po prostu nie daje ściągnąć i nikt nie ma o to pretensji. Stare dobre metody nie znajdują zastosowania w naszych czasach i trzeba się podeprzeć odrobiną techniki.

Ściągawka blokuje umysł

Ludzie dzielą się na tych, którzy umieją ściągać, bądź nie. Jeśli należysz do tych drugich, to wystrzegaj się wszelkich form ściągania w okolicach sesji, bo może się to dla Ciebie przykro skończyć. Student niezaprawiony w bojach, mając za paskiem, w kieszeni, w długopisie lub za slipkami zminiaturyzowaną ściągę, staje się jej niewolnikiem. Taki mały karteluszek ściąga wszystkie jego myśli, totalnie dekoncentruje, naraża na złapanie i odłożenie egzaminu o rok. Generalnie jestem optymistycznie nastawiona do życia, jednak na myśl o zdemaskowaniu ściągającego na egzaminie, humor mi jakoś nie dopisuje. Oczywiście sama też nasłuchiwałam się, jak to ktoś nic nie umiał, a przepisał wszystko i dostał piątkę lub jak to nauczyciel sam napisał uczniowi prace.

Mam w zanadrzu kilka opowia-

dań. W klasie maturalnej jedna koleżanka postawiła na ściągę, przygotowywała je od ferii zimowych, całkowicie zaniedbując naukę. Niestety, dzień przed pierwszym pisemnym egzaminem dowiedziała się, że będzie siedziała w pierwszej ławce na wprost komisji, no i po maturze - zdała dopiero za rok. Przyjaciółka Magda przyznaje, że nie umie ściągać. Od razu robi się czerwona i ręce się jej trzęsą. Dlatego nie pisze ściąg, no może jedna malutka, żeby poczuć się pewniej.

W mojej rodzinie krąży ściągą z matematyki zrobiona przez mojego wujka. Ma jakąś magiczną moc, jest przekazywana kolejnym maturzystom i wszyscy, jak dotąd, zdali.

Strój zdającego egzamin musi być przede wszystkim praktyczny. Trzeba gdzieś schować ściągę! Zdającemu łatwiej uwierzyć w potęgę wiedzy, gdy ma dodatkowe zabezpieczenie. Ubraniowym standardem są dodatkowe kieszenie w marynarce, w kamizelce, bluzce.

uczyciela. Niektórzy myślą, że jak przebrną przez małe kolokwium, to problem z głową. A on niestety dopiero się zaczyna.

Adrenalina

Prawie wszyscy potrzebujemy do szczęścia odrobiny adrenaliny, a z braku innych mocnych wrażeń - dobre i to. To droga na skróty: mały koszt - duży efekt, kto się na to nie skusi? Szczerze i z zapalem polecam wszystkim produkcję ściągawek jako skuteczną metodę utrwalania wiedzy, jednak korzystanie z tych pomocy na egzaminach równie serdecznie odradzam. Tych wszystkich, którzy naiwnie wierzą, że panują nad sytuacją i w pełni ją kontrolują, pozdrawiam, ale nie zazdroszczę. W wielu krajach zachodnich za ściąganie na egzaminie można być wyrzuconym z uczelni. Restrykcyjny przepis niesamowicie skutkuje. Może już wkrótce podobnie będzie także w Polsce? Ściągacze, strzeżcie się!

Joanna Piotrowska

Dlaczego ludzie lubią ściągać?

Fajnie jest mieć przyjemność z wyprowadzenia w pole swojego na-



Biznes

Marketing usług ubezpieczeniowych

Niezbędny marketing

Przez cały dzień jesteśmy wystawieni na działania reklamy. Budząc się rano słuchamy reklam radiowych, jadąc do pracy mijamy tablice z plakatami reklamowymi. W sklepie korzystamy z rabatów oraz sprzedaży ratalnej. Czytając gazetę widzimy kolejne reklamy, a wieczorem możemy zobaczyć blok reklam w telewizji. Kupując różne towary bierzemy udział w loteriach i konkursach obiecujących duże wygrane. Wszystkie te produkty i usługi są dostępne dzięki marketingowi.

Często marketing sprowadzany jest do reklamy i sprzedaży, nawet przez ludzi zajmujących się nim zawodowo. Proces marketingu obejmuje znacznie szerszy zakres działań. Można go w dużym uproszczeniu sprowadzić do następujących obszarów: analiza i poznanie potrzeb klienta, kreowanie i rozwój nowych produktów i usług w celu zaspokojenia potrzeb klienta, wyznaczenie konkurencyjnej ceny produktów i usług, promocja i terminowe dostarczenie produktów i usług klientowi.

Koncentracja zainteresowań na programach i potrzebach klientów, warunkowaniach, zasadach oraz kierunkach i dynamice zmian, stanowi jeden z podstawowych wyznaczników marketingowego systemu myślenia i działania. System ten, w warunkach rozwiniętego rynku oraz konkurencji, jest warunkiem sukcesu przedsiębiorstwa w różnych jego wymiarach.

Marketing to pewien sposób spojrzenia na firmę, jej cel działania, produkty/usługi, które oferuje klientowi. Marketingu nie można traktować jako jednej z wyodrębnionych dziedzin działalności firmy.

Zagadnienia marketingu usług ubezpieczeniowych są w zasadzie niezbadane, zwłaszcza od strony praktycznego zastosowania. Dlatego też zbadanie funkcjonowania i przystosowania marketingu do działalności usług ubezpieczeniowych jest istotne, zwłaszcza w momencie załamania się polskiego monopolistycznego rynku ubezpieczeniowego.

Istotne jest, aby usługodawca realizował usługę na miarę potrzeb klientów, a poprzez odpowiednią komunikację i badania marketingowe mógł śledzić problemy i preferencje istniejących oraz potencjalnych grup nabywców. Celem firmy ubezpieczeniowej powinno być zatem: zdobycie klienta, zaspokojenie jego potrzeb i utrzymanie w stanie zadowolenia, co w efekcie przynosi zysk. Jednak to, co

obserwujemy na polskim rynku, wskazuje, że wiele firm w swoich działaniach tworzy koncepcje sprzedaży, formułuje ofertę według własnych możliwości i upodobań pracowników, nie zaś na podstawie rzeczywistych potrzeb odbiorców. Nic więc dziwnego, że tak przygotowana oferta często nie zyskuje popularności na rynku, mimo dużych wydatków przeznaczonych przez firmę na kampanię promocyjną.

Wśród wielu koncepcji marketingowych chciałbym zwrócić uwagę na jedną bardzo szczególną. Philip Kotler twierdzi, że takie organizacje usługowe jak banki, uniwersytety, czy firmy ubezpieczeniowe „odkryły”, że ich marketing-mix składa się z pięciu elementów, obejmując: produkt (product), cenę (price), dystrybucję (place), promocję (promotion), ludzi (people).

Zdaniem Kotlera, najważniejszą rolę odgrywa piąty element strategii, a mianowicie ludzie zatrudnieni w firmie usługowej. Jej pracownicy pozostają bowiem w stałym kontakcie z nabywcami usług i mogą kreować pozytywne lub negatywne wyobrażenie o działalności firmy usługowej”.

Personel odgrywa bardzo ważną rolę w firmie ubezpieczeniowej. Wiarygodność na rynku można stracić na wiele sposobów, jednym z nich jest oczywiście niekompetentny doradca ubezpieczeniowy lub personel centrali towarzystwa. Klient nie kupi ubezpieczenia od kogoś, kto nie potrafi mu odpowiedzieć na najprostsze pytania dotyczące oferowanej usługi lub działalności firmy. Agent rozumiany jako główny, najbardziej bezpośredni dla klienta przedstawiciel firmy musi zostać bardzo dobrze przeszkolony, i to nie tylko z zakresu profesjonalnej sprzedaży, ale także wiedzy na temat usług ubezpieczeniowych oraz całego rynku ubezpieczeniowego”.

Każdy klient firmy ubezpieczeniowej chciałby być traktowany w sposób

indywidualny i znaleźć w ofercie ubezpieczeniowej danego towarzystwa to, co konkretnie odpowiada jego potrzebom. Z drugiej strony, towarzystwa ubezpieczeniowe nie mogą dokonywać różnej oceny ryzyka, gdyż ubezpieczenia tak naprawdę opierają się na statystyce. Tutaj jest duże pole do popisu dla agenta ubezpieczeniowego, który swoim profesjonalnym podejściem do klienta musi zawsze traktować go w sposób indywidualny. Firmy ubezpieczeniowe powinny też dokładnie analizować rynek potrzeb i odpowiadać na każde nowe jego zapotrzebowanie. Dobrze jest wiedzieć, czy stworzona przez nas usługa ubezpieczeniowa jest na tyle elastyczna, że zadowoli klienta oraz czy przypadkiem nie dzieje się tak, że klient kupuje coś, co właściwie nie jest mu wcale potrzebne”.

Przedsiębiorstwo zyska sympatię i zadowolenie konsumenta, jeżeli pracownicy, przede wszystkim ci, którzy bezpośrednio świadczą usługę ubezpieczeniową, mają odpowiednią prezencję, umiejętność nawiązywania kontaktów i są w stanie szybko załatwić sprawę. W przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych jest dobrze opracowany system motywacyjny. Najlepszym bodźcem do wykonania pracy najefektywniej jest prowizja dla pracowników lub nagrody rzeczowe (np. wycieczki zagraniczne). Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe podnoszą wciąż kwalifikacje swoich pracowników poprzez system szkoleń, zaczynając od zarządu firmy, a kończąc na personelu technicznym. Wszystko to spowodowane jest tworzeniem się silnej konkurencji, która skłania przedsiębiorstwa do działań innowacyjnych w celu zdobycia klientów i powiększenia wolumenu sprzedaży.

Nawet najlepszy produkt nie może znaleźć nabywców, jeśli potencjalni klienci nie będą wiedzieli o jego istnieniu i nie będą przekonani o jego walorach. Sposób sprzedaży ubezpieczeń, z przewa-

gą sprzedaży osobistej, zawiera w sobie środki perswazji bezpośredniej. Również efektywność pracy pośrednika ubezpieczeniowego zależy od tego, czy osoby, z którymi chce nawiązać kontakt znają markę zakładu i są do niej przychylnie nastawione. Dlatego też przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe powinno komunikować się z potencjalnymi klientami, promować siebie i swoje produkty, a więc wykorzystywać promocję.

Ważne jest, aby przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe było widziane w jak najlepszym świetle, by zdobywało zaufanie nabywców i przekonywało ich o swojej trwałości w działaniach. Przez swoje działania promocyjne stara się komunikować z potencjalnymi nabywcami, informować ich o swoich usługach oraz stworzyć jak najlepszy wizerunek (image) firmy. Dlate-

go też wiele przedsiębiorstw ubezpieczeniowych wykorzystuje komunikację marketingową, która opiera się na pięciu instrumentach: upowszechnianiu wizerunku (public relations), reklamie, promocji akwizycji, marketingu bezpośrednim, akwizycji osobistej.

Proces decyzyjny jednostki dotyczący zakupu usługi ubezpieczeniowej zdefiniowany jest czynnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Wśród tych ostatnich dużą rolę odgrywa aktywność marketingowa ubezpieczycieli: jej zakres, kompozycja narzędzi oddziaływania oraz profesjonalizm realizacji. Niewątpliwie na kompleksowe rozpatrzenie zasługuje skuteczność oraz efektywność działań marketingowych firm ubezpieczeniowych, które w dużej mierze kształtują podmiotowy podział rynku produktów ubezpieczeniowych.

Działania marketingowe są bardzo ważne, bowiem głównym zadaniem firmy ubezpieczeniowej jest wzrost udziału na rynku ubezpieczeniowym przez zwiększenie tempa wzrostu sprzedaży oferowanych usług, bądź opanowanie wybranego segmentu rynku przez wyrobienie sobie pozycji lidera. Tylko bezpośrednie włączenie „praktyki ubezpieczeniowej” w poznanie i wyjaśnienie całokształtu mechanizmów rządzących rynkiem ubezpieczeniowym, oznaczające ściśle sprzężenie dorobku nauki i praktyki, daje gwarancję przeprowadzenia kompleksowych, interdyscyplinarnych badań. Tylko takie przedsięwzięcie jest w stanie podjąć wyzwania, jakie niesie rynek ubezpieczeniowy na obecnym etapie jego rozwoju.

Paweł Plezia

Wyprana waluta

Skąd się biorą te „brudne pieniądze”

Wbrew pozorom brudne pieniądze nie powstają wskutek ich używania, czy innych kłopotów np. z higieną. Im więcej osób próbuje odpowiedzieć na pytanie skąd się biorą nielegalne pieniądze, tym trudniej jest znaleźć jednoznaczną odpowiedź.

Tym bardziej, że pomysłowość zorganizowanych grup przestępczych ewoluuje z każdym rokiem. Zastanawiające jest przy tym, jak łatwo sprawcy potrafią wstrzelić się w sytuację społeczno-ekonomiczną w danym kraju i dostosować swoją działalność tak, aby była jak najbardziej zgodna z panującą koniunkturą i zarazem jak najbardziej dochodowa.

I tak w czasie wojny handlują bronią i materiałami promieniotwórczymi. Niektóre grupy przestępcze często dla jednej dużej transakcji powołują do życia firmy najczęściej konsultingowe, które dysponują tylko numerem telefonu i skrytką pocztową. Po dostarczeniu broni firmy te znikają, a ślady ich działalności zostają starannie zatarte. Przy okazji organizują przerzuty nielegalnych imigrantów, które odbywają się najczęściej w dwóch kierunkach. Po pierwsze do Stanów Zjednoczonych i Kanady z krajów Ameryki Południowej i Środkowej, drugim zaś kierunkiem są Niemcy dla imigrantów z krajów Azjatyckich.

W czasie boomu gospodarczego zajmują się kradzieżami i przemytem

dziel sztuki, podrabianiem markowych towarów zwłaszcza elektroniki, odzieży i kosmetyków oraz handlem metalami szlachetnymi i kolorowymi, a szczególnie miedzią, niklem, aluminium i tytanem. Do tego, właściwie bez względu na kraj i sytuację na świecie, głównym i najbardziej pewnym rodzajem działalności, a zarazem źródłem największych dochodów jest produkcja i handel narkotykami i środkami psychotropowymi.

Eksperti zachodni do spraw finansowych szacują, że „narkodolary” stanowią 80% brudnych pieniędzy na świecie. Przy okazji szacuje się, że Polska jest nie tylko głównym producentem amfetaminy w Europie, ale także ważnym punktem tranzytowym heroiny, kokainy i konopi indyjskich do Europy Zachodniej.

Dodatkowo specyfiką polskich mafii szczególnie pruszkowskiej i wołomińskiej są przestępstwa polegające na wymuszaniu haraczy „za opiekę”. Nierzadkie są opinie, że obecna przestępczość mafijna w Polsce jest bardzo zbliżona do tego typu przestępczości mającej miejsce w latach dwudziestych ubiegłego

stulecia w Stanach Zjednoczonych.

Z czasem pojawia się coraz więcej nowych form przestępczości przynoszących znaczne zyski. W szczególności przestępstwa „białych kołnierzyków” (white collar crime), przestępstwa związane z legalną działalnością, przestępstwa jako biznes, urzędnicze, skarbowe i celne. Tym samym potwierdza się teza kryminologów, że formy przestępstw zmieniają się wraz z przemianami ustrojowymi i postępowaniem cywilizacyjnym. Wiąże się to również ze statusem społecznym i wykształceniem sprawców. Osoba przestępca coraz rzadziej kojarzy się z przedstawicielami marginesu społecznego. Trudno powiedzieć, czy to dobrze, czy źle, bo zarówno osoba z marginesu jak i wykształcony młody człowiek „z dobrego domu” potrafią być tak samo sprytni, wytrwali w swych zamiarach i co najgorsze, tak samo bezwzględni. No tak, ale skąd tak naprawdę biorą się te brudne pieniądze???

A.M.P.

Prawdy i mity

Obietnice piękności czyli wizerunek kobiet kreowany przez media.

Terror piękna?

Niedawno na przystanku zobaczyłam plakat zatytułowany – „...bądź piękna”. Pomyślałam wówczas: „Jakie bądź?!”. Przecież jestem piękna. Ja. Ty. Ona. Spójrzmy na siebie. Dlaczego mamy być? To hasło bądź piękna nakazuje nam niustanną pogoń, okrucieństwo i gwałt zadawany własnemu ciału tylko po to, żeby być piękną. A ja nie chce.

Na początek, żeby ustalić stanowiska, odpowiedzmy sobie na pytanie, jaki jest nasz stosunek do narzuconej i wpisanej w kulturę wizji kobiecego piękna, prezentowanej choćby w środkach masowego przekazu. Na wstępie warto zaznaczyć, że piękno, jakie znamy, ma zawsze charakter kulturowy - segreguje, oddziela mężczyzn od kobiet.

Dla mnie jednak o wiele bardziej interesującą jest sama potrzeba bycia pięknym, niż kwestia wzorców kulturowych piękna. Trudno zaprzeczyć, że potrzeba bycia pięknym istnieje. Dyskutować można o wzorach, do których się w takich sytuacjach odwołujemy. To zagadnienie staje się drażliwe w chwili, gdy wzory te zwracają się przeciwko kobiecie, jak na przykład model anorektyczki.

Patrząc na kogoś czuję, czy ten ktoś jest dla mnie „piękny”, czy nie. Myślę, że piękno jest czymś, co trafia w jakąś sferę we mnie, która tego potrzebuje, czuje się spełniona w momencie, gdy coś mnie porusza w pozytywny sposób - to może być zaciekawienie, zachwyt, zdziwienie. Skąd się to bierze, że niektóre jednostki przez przypadkowy układ genetyczny są obdarzone czymś tak skończeniem pięknym, że przyprawia to innych o dreszcz? Często zazdrościmy, bo wiemy, że inni są również pod głębokim wrażeniem, na nas zaś tak nie reagują.

Wiadomo, że najbardziej liczy się pierwsze wrażenie. W nas wszystkich tkwi potrzeba akceptacji od pierwszego wejścia, kiedy rodzi się jakiś rodzaj porozumienia, obdarowania, czy obietnicy. A co nam obiecuje piękność? Otóż obiecuje, że jak się na nią będzie patrzyło kolejno, to ona bynajmniej nie zniknie, nadal będzie sprawiała przyjemne wrażenie i zaspokajała naszą estetyczną potrzebę. Wydaje mi się, że ten mechanizm jest zawsze wykorzystywany. Ciekawia mnie przy tym rozmaite sprawy związane z pięknnością. Kiedy człowiek rodzi się piękny, to czy jest to dar, czy przekleństwo? Często się

zdarza, że ludzie piękni, przez wszystkich adorowani, też giną marnie. Bo albo uroda przemija, albo tak bardzo wszyscy chcą ją posiadać, że należałoby się rozdzielić. Bajki pokazują, że piękna osoba posiada niewiarygodną władzę, ponieważ ona ma to, czego inni nie mają. Ma władzę, która pozwala jej wybierać. Ale na jak długo ta władza jej starczy? Co z tymi, którzy nie zostali wybrani? Czy to jest dar, który już do końca życia będzie uznawany? Może jest on cenny tylko dopóty, dopóki nie da się go posiadać?

Piękno kobiecie nie jest wyłącznie pięknem fotografii. Kiedy pierwsze wrażenie przemienia, szukamy czegoś więcej. Może wydaje nam się, że piękny człowiek musi być szczęśliwy, więc choć przez chwilę chcemy uczestniczyć w jego szczęściu?

Model, w którym piękno wewnętrzne jest jakby przedłużeniem materialnego, tradycyjnie występował nie tylko w kontekście ciała. Jednak jest jeszcze inny aspekt całej sprawy: otóż piękno uwodzi i wodzi – „na pokuszenie”. Działa na naszą zgubę. Jest przekleństwem dla tego, który się z tym pięknem zetknie (to choćby te wszystkie baśniowe piękne złe królowe), ale z drugiej strony może nas również zgubić nasze własne piękno, czego przykładem jest Królowa Śnieżka.

Współczesnym wcieleniem tych baśniowych postaci jest femme fatale, czy szerzej objaśniając zjawisko gwiazdy filmowej. Baśnie uruchamiały naszą wyobraźnię. Dziś, w dobie reprodukcji wizerunków, już naocześnie możemy przekonać się, czym jest piękno.

Femme fatale nie zostaje się dlatego, że jest się piękną, ale dlatego, że jest się wewnętrznie niespełnioną. Dla większości ludzi ten głód i obietnica zaspokojenia są ogromnie pociągające, ponieważ wszyscy mamy w sobie coś niespełnionego. W tym kryje się jakiś rodzaj obietnicy, która zahacza o te seksualne, nie do końca rozpoznane, ale też i nie do końca kulturowo możliwe do ujawnienia potrzeby.

Jeśli tylko femme fatale celnie uderzy w jakąś strunę niespełnienia, wówczas śmiało może nas wodzić na pasku. Tkwi w tym siła jeszcze mocniejszego przekazu, który ktoś do nas wysyła: przybliż się do mnie, biegnij za mną, a zawsze będziesz miał za czym biec i zawsze będziesz miał czego pragnąć.

Przymus bycia pięknym i zdrowym jest równie silny jak potrzeba bycia silnym, szczęśliwym, spełnionym, potrzeba bycia bez skazy. Oczywiście można się spierać, na ile płynie ona z wewnątrz, a na ile jest narzucana przez kulturę, czy media. Na ile się obecnie nasila, a na ile była zawsze obecna. Może sto, czy trzysta lat temu owa potrzeba bycia idealnym była również silna, tyle, że wówczas obowiązywał inny wzór? Dawniej świat był warstwowy, o wszystkim decydowało pochodzenie: jak się chłop chłopem urodził, to już nim zostawał. W demokracji takie wskaźniki zaciera się, teraz liczy się pieniądze i wygląd. To one świadczą o pozycji społecznej. Dawniej ludzi bogatych rozpoznawało się po prostu po wyglądzie: to byli ci, którzy mieli dużo jedzenia. Dziś ludzie bogaci jedzą platek łososa, sałatę i odrobinę kawioru - oni przede wszystkim mają być zdrowi. Mają pokazać, że się nie zatracają w bogactwie, ale potrafią być powściągliwi: trenują, grają w tenisa, pływają na desce i są w świetnej formie. Oprócz tego, że pracują (albo i nie, bo już mają pieniądze), to jeszcze są piękni. Oni posiadli. Oni są równi bogom. Żyją długo, żyją pięknie, wszyscy ich pożądamy i im zazdrościmy.

Ja natomiast chciałabym ciągle poszukiwać innych obszarów, w których realizuje się piękno. Mogą to być inne kultury, ale także subkultury. Warto zobaczyć, jak się waloryzuje się różne elementy urody. Można przekonać się wtedy, że jest wiele możliwości, a to, co robimy, to tylko kwestia wyboru.

Joanna Piotrowska

Prawdy i mity

Miłość

Tajemnicza, ślepa siła

Czy zastanawialiście się kiedyś, czym właściwie jest uczucie miłości, o którym tyle się mówi i pisze? To jedno z tych słów, których znaczenie zna każdy, ale zdefiniować mało kto potrafi. Miłość jest czymś, co trudno opisać. Setki poetów, pisarzy i filozofów zastanawiało się, czym ona jest i w różny sposób próbowali ją opisać, zdefiniować.

Często opisywali swoje własne uczucia do wybranki swojego serca. Słownik języka polskiego tak określa miłość: „głębokie przywiązanie do kogoś lub czegoś, umiłowanie, kochanie kogoś, czegoś (...)”. Ale ciężko jest określić, jakie są przyczyny tego głębokiego przywiązania do drugiej osoby. Czym naprawdę jest miłość? Co sprawia, że nagle odczuwamy miłość do tej właśnie osoby, a nie do innej? Co powoduje, że właśnie kochamy tę osobę, a nie inną, dlaczego to właśnie z nią chcemy spędzić resztę swojego życia?

Jest wiele przyczyn bycia dwóch osób ze sobą, m.in.: naciski społeczne (pozycja społeczna, pieniądze), świadome powody osobiste (korzystny wygląd zewnętrzny, wspólne zainteresowania), „ślepa siła” (nieświadomy pociąg spowodowany podobnym funkcjonowaniem rodziny).

Osoba, którą kochamy, to ktoś więcej niż dobry przyjaciel, który nam się podoba, to ktoś więcej niż ktoś, do kogo czujemy pociąg seksualny, ale to osoba podobna do nas w jakiejś postawie, w sensie psychologicznym. Ludzie nie dobierają (przyciągają) się na zasadzie przeciwieństw. Ciągnie ich do siebie to, że są do siebie podobni, mają podobny system wartości, byli podobnie wychowani, ich rodziny funkcjonowały na podobnych zasadach.

Miłość nigdy nie jest dziełem przypadku. To historia naszego życia sprawia, że zakochujemy się w tej kobiecie lub tym mężczyźnie. Na naszej psychice zostaje odcisnięty także model życia we dwoje - naszych rodziców i sukces lub porażka ich małżeństwa. Będzie to wzór, który w swoim dalszym życiu powielimy lub odrzucimy. Niektórzy twierdzą nawet, że na relację z płcią przeciwną rodzice mają wpływ już podczas życia płodowego. Budyscy wierzą, że każdy związek jest wynikiem wcześniejszych (także w poprzednim życiu) doświadczeń. Nie można przewidzieć, czy miłość przetrwa lata, czy prysnie jak mydlana bańka. Można jednak

założyć, że niewielkie szanse na udany związek mają ludzie, których wszystko dzieli, a nic nie łączy.

Ludzie dobierają się w pary wyłaniając partnera z drugiego końca sali. To nieświadome przyciąganie, czyli działanie tajemniczej „ślepej siły” polega na tym, że dwie osoby pochodzą z rodzin, które funkcjonują bardzo podobnie, czyli ze względu na dużą liczbę podobnych cech swojego środowiska rodzinnego – historii rodzinnych, dominujących w niej postaw (np. gdzie są trudności z okazywaniem uczuć, złości, gdzie oczekuje się od każdego optymizmu). W ten sposób odtwarzamy własną rodzinę.

Potwierdzeniem nieświadomego przyciągania się może być tzw. „ćwiczenie układów rodzinnych”. Polega ono na pokazaniu, że ludzie dobierają się w pary wyłaniając partnera z drugiego końca załoczonej sali. Uczestnicy ćwiczenia, którzy się nie znają, mają wybrać innego członka grupy, który przypomina im kogoś z rodziny lub przeciwnie, sprawia wrażenie, że mógłby wypełnić „lukę” w rodzinie. Podczas wybierania nie wolno im rozmawiać. Kiedy już każdy kogoś wybrał, rozmawiają ze sobą i zastanawiają się, co ich skłoniło do takiego wyboru. Następnie każda para wybiera inną, tak aby powstały czwórki. Później każda czwórka ma stworzyć z siebie jakąś rodzinę, zgodnie ustalając, jakie role wezmą na siebie poszczególne osoby. Potem rozmawiają ze sobą o tym, jakie cechy ich sytuacji rodzinnej doprowadziły do takiej decyzji. Po zrelacjonowaniu wszystkiego całej grupie, okazuje się, że każdy z nich wybrał osoby pochodzące z rodzin, które funkcjonowały bardzo podobnie do jego własnej. Osoby, których nikt nie wybrał, odkryły, że wszyscy z nich byli odrzuceni we wczesnym dzieciństwie.

Również poprzez „język ciała” (sposób poruszania się, gestykulacja, ich częstota, sposób) dostajemy informacje o charakterze danej osoby, a tym samym



fol. Jakub Macioł

Zakochani są wśród nas o jej rodzinie. Podobają nam się osoby podobne do nas np. też z dużymi oczami (tak jak ktoś w rodzinie).

Zatem, jeśli się zastanawiamy, dlaczego właśnie w tej, a nie w innej osobie zakochaliśmy się, to jest to zasługa działania tej tajemniczej „ślepej siły”, która szczególnie intensywnie zaczyna działać na wiosnę.

A tu teraz sesja...

Dominika Woźny

Jonasz Kofta

Co to jest miłość

Co to jest miłość
Nie wiem
Ale to miłe
Że chcę go mieć
Dla siebie
Na nie wiem
Ile

Gdzie mieszka miłość
Nie wiem
Może w uśmiechu
Czasem ją słyhać
W śpiewiczasem
W echu

Co to jest miłość
Powiedz
Albo nic nie mów
Ja chcę cię mieć
Przy sobie
I nie wiem
Czem

Prawdy i mity

Jacy jesteśmy?

Smacznego telewizorku

W obecnych czasach, czasach zabiegania, zagonienia, naszego lenistwa i rozwoju technologii często zapominamy, bądź specjalnie ignorujemy książki i gazety. Przez niektórych nazywane jako staroświeckim i przestarzałym. Wolimy w sposób skrótowy otrzymać informacje, najlepiej pokazaną na obrazkach, żeby przypadkiem się nie przemęczyć. Czy to oznacza, że stajemy się społeczeństwem analfabetów?

Kto czyta a kto nie?

Wiele badań różnego rodzaju właśnie o tym świadczy, że mało czytamy, a jeśli już czytamy to nie zawsze rozumiemy, co czytamy. Taka jest niestety bolesna prawda. W zeszłym roku, jak wynika z badań IPSOS, 59% Polaków powyżej 15 roku życia zadeklarowało, że nie przeczytało żadnej książki. Wynik ten jest gorszy niż w roku 2001, gdzie odsetek ten wynosił 49%. Jeszcze gorzej jest z kupnem książek, mimo że wydawnictwa oferują szeroki wachlarz tytułów, piękne oprawy graficzne, to kupno, choć jednej książki w połowie zeszłego roku zadeklarowało 29% naszych rodaków, najczęściej byli to ludzie młodzi, z przedziału wiekowego 15-39 lat. Najmniejszym odsetkiem ludzi kupujących woluminy są ludzie powyżej 59 roku życia. Jest to wytłumaczalne ponieważ słabym wzrokiem. Ale czym jest spowodowane nie czytanie innych pozycji?

Za drogo

Nasze główne wytłumaczenie jest takie, że książki są zbyt drogie. To prawda cena ładnie wydanej książki jest czasem zbyt wysoka, ale skoro mało osób je kupuje, to ceny są wyższe – prawo rynku. Klient chce mieć tani inkunabuł, a jego wydawca chce na nim zarobić. Owszem droższa na rynku wydawniczym może mieć wpływ na ilość kupowanych egzemplarzy, ale nie powinna mieć wpływu na ich ilość czytanych przez nas! Przecież istnieją takie instytucje jak biblioteki miejskie, do których wystarczy się zapisać i czytać, czytać, czytać! To nas nic nie kosztuje, no chyba, że przetrzymamy książkę dłużej i zapłacimy karę, która i tak jest dość symboliczna. Jeżeli mamy z jakichś powodów awersję do bibliotek, to zawsze znajdzie się osoba, która będzie w posiadaniu jakiejś ciekawej lektury i z pewnością zgodzi się ją nam pożyczyć.

Telewizorek lepszy

No tak, ale po co się męczyć, chodzić do biblioteki, do kogoś na tzw. „pożyczki”, jak można obejrzeć w telewi-

zji, albo na wideo? Zamiast czytać jakąś grubą książkę kilka dni, w godzinę, no może półtorej wiemy wszystko. To jednak nie jest takie dobre jak nam się wydaje! Po pierwsze długie siedzenie przed telewizorem nie dość, że nas „ogłupia” to jeszcze na dodatek niszczy wzrok. Podobnie jest z kilkugodzinnym siedzeniem przed monitorem komputerowym. Nasze społeczeństwo dobrze jest zobrazowane w jednej z reklam na jednym z muzycznych kanałów: ciemny pokój zawalony pudełkami po pizzy i puszkami po różnego rodzaju napojach, na środku stoi telewizor a przed nim duży, wygodny fotel, a w nim koleś, prawie bez mięśni, jedyne wykształcone mięśnie to mięśnie palców przygotowane do zmieniania kanałów w szybkim tempie. Niestety telewizja stała się naszą ulubioną formą spędzania czasu, tuż za robieniem zakupów w wielkich, tłocznych supermarketach.

Jak wiele tracimy...

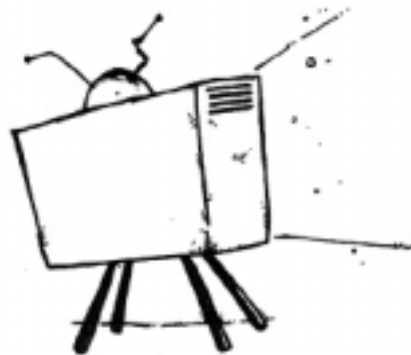
Nie czytając książek, czy gazet, a gapiąc się beznamiętnie w szklane pudełko nie tylko doprowadzamy do uszczerbku na zdrowiu, ale tracimy coś znacznie ważniejszego, niedającego się tak prosto zmierzyć. Mając podane wszystko jak na tacy, tracimy wyobraźnię. Bo przecież na pewno każdy z was czytając jakąś interesującą lekturę zastanawiał się jak dana postać wygląda, jak wyglądają wnętrza, w których dzieje się akcja. W fil-

mie nie mamy takiego wyboru, postacie są takie, jakimi wyobraża je sobie reżyser, scenograf, czy producent. Co więcej, nie czytając zubażamy swoje słownictwo oraz zaniedbujemy ortografię, dlatego coraz więcej jest młodych osób posiadających papiery zaświadczone, że mają dysleksję, czy dysortografię. Te choroby są chorobami naszych czasów, przez to, że pobłażamy sobie i przestajemy zwracać uwagę na poprawną pisownię, czy poprawne wyślawianie się. Nowoczesna technologia, telefony komórkowe jeszcze w tym nam pomagają, przecież dla nas liczy się szybkość informacji i sama informacja, a nie jej oprawa, jaką jest poprawna polszczyzna.

Czytajmy, bądźmy mądrzejsi

Jako młodzi i wykształceni ludzie, którzy w przyszłości chcą tworzyć naszą, polską rzeczywistość powinniśmy wiedzieć, że czytanie to nie tylko zdobywanie informacji, czy dobra zabawa, ale także nasz wielki atut. Mając bogate słownictwo i dużą znajomość literatury możemy załusnąć przed przyszłym pracodawcą lub w dyskusji towarzyskiej. Dlatego nie bójmy się tych „wężyków” liter, tylko zaprzyjaźnijmy się z nimi, a zobaczymy, w jaki ciekawy świat nas wprowadzą.

Magda Gadaj



TV, pizza i piweczko - smacznego!



Kultura

Książki, które warto przeczytać



Dorota Terakowska

„Tam gdzie spadają Anioły”

Terakowska podejmuje niejednokrotnie tematykę egzystencjalną, poruszającą problemy wolności narodów i jednostki oraz poszukiwania tożsamości. Podobnie dzieje się w książce „Tam gdzie spadają Anioły”, której przeczytanie serdecznie wszystkim polecam. Ta niezwykle ciekawa, ciepła i mądra opowieść została wyróżniona tytułem Najlepszej Książki Roku 1999 przez polską sekcję IBBY- po przeczytaniu tej książki przekonałam się, co było powodem tego wyróżnienia - teraz myślę, że kolej na Was!

„Tam gdzie spadają Anioły” jest to powieść zarówno dla młodzieży jak dorosłych. Jest próbą przedstawienia złożonych relacji pomiędzy dobrem a złem, między porządkiem ziemskim, a boskim, wiarą i wiedzą.

Głównymi bohaterami powieści jest Ewa, anioł Ave oraz czarny ptak - demon Vea. W miarę rozwoju akcji zostają włączone również najbliższe dziewczynce osoby: matka, żyjąca swoją sztuką rzeźbiarka, ojciec, żeglujący od rana do nocy w internetowym świecie, i babcia, pełna wewnętrznego ciepła i prawie dziecięcej wiary, egzystująca wśród wartości o tyle konserwatywnych, co niezwykłych. Na dalszym planie pojawia się dentysta jeżdżący jaguarem, Pani Sama i Pan Sam, sallowa z domu opieki, zatroskany lekarz i kilka jeszcze innych osób. Właściwie jednak dialogi prowadzone pomiędzy strąconym z anielskiego piedestału Ave i symbolizującym samo zło Veą są najlepszymi partiami powieści Terakowskiej, słowo po słowie, zdanie po zdaniu zostaje udowodnione braterstwo dobra i zła, anioł odpycha początkowo demona - aż do momentu, kiedy pojmie, że musi istnieć ciemność, by można było cieszyć się światłością.

„W realnym świecie obok Dobra występuje Zło, a obok ludzi wartościowych egzystują szaleńcy. Jeśli ich wyeliminujemy, świat stanie się światem sztucznie

izolowanym i przestanie się rozwijać. O postępie i rozwoju decydują nie tylko ludzie normalni, moralni i dobrzy. Także niemoralni, nienormalni, inni niż wszyscy, niestety również osobnicy budzący sprzeciw i obrzydzenie. Jednak zło odkryte i definiowane staje się mniej niebezpieczne.”

Wydana - z powodu anielskiej lekkomyślności - na łup złych sił mała Ewa, będąca świadkiem walki Anioła z czarnym ptakiem, ulega serii nieszcześliwych wypadków, a wreszcie zapada na nieuleczalną białaczkę - dramat polega na tym, że strącony z drabiny anioł, okaleczony pozbawiony mocy półczłowiek, obcy sprawom ludzkim - był aniołem stróżem małej Ewy.

Dziewczynka tracąc niewidzialną, ale jakże ważną ochronę, przez całe życie narażona była na niebezpieczeństwa, które przygotował jej los. Pech nie opuszczał jej przez długie lata, jednakże zawsze dawała sobie z nim jakoś radę, rodzina twierdziła, że Ewa kiedyś z tego wyrośnie. Dopiero choroba (białaczka) uświadomiła im powagę całej sytuacji. Słowa lekarza stały się wyrokiem na niewinną młodą istotę, która „umierała” od momentu utraty swego anioła stróża.

Tymczasem trwa pojedynek między czarnym demonom, a zdegradowanym do roli brudnego, bezdomnego łązgi aniołem Ave. Co więcej, Ave zdradza Ewie anielskie tajemnice, a tym samym przekazuje jej cząstkę utraconej przez siebie mocy i ta moc sprawi, że dziewczynka nie tylko przemieni egzystencję otaczających ją ludzi, ale przywróci niebu okale-

zonego anioła, nie tylko zwalczy trawiącą ją śmiertelną chorobę, ale pomoże samotnemu demonowi zła znaleźć nić porozumienia z jego anielskim bratem. Tylko tu pojawia się pytanie: czy człowiek może przyjąć rolę anioła i zmienić przeznaczenie? Pozwólcie, że to pytanie pozostawię bez odpowiedzi, ale podpowiadam, że znajdziecie ją czytając „Tam gdzie spadają Anioły” D. Terakowskiej.

Anioły mają wpływ na losy ludzi - jeżeli w to wątpicie, to po lekturze tej książki wasze wątpliwości zostaną rozwiązane, może nawet umocni się i na zawsze zagości w waszych sercach i umyśle poczucie, że jest ktoś, kto ciągle czuwa nad każdym waszym krokiem, każdym gestem, czynem i że tym kimś jest właśnie wasz Anioł Stróż.

Kamila Pietnica

O autorce:

Dorota Terakowska urodzona w 1938 r. jest znaną krakowską dziennikarką, zadebiutowała pisząc powieść dla dzieci Władca Lewawu (1989). Od tego czasu po jej książki sięgają zarówno najmłodsi czytelnicy jak i dorośli, znajdując w każdej z nich pewne wartości dla siebie.

Kultura

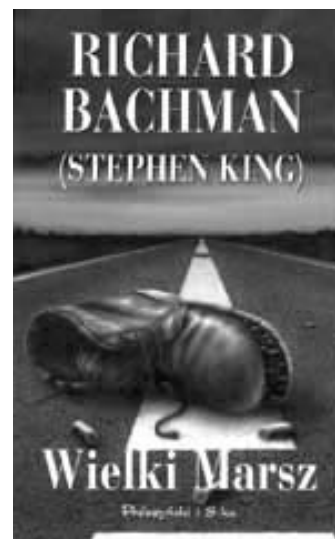
Książki, które warto przeczytać

Stephen King

„Wielki Marsz”

Drugą książką Kinga był „Wielki Marsz”. Autor napisał ją pod pseudonimem - Richard Bachman. Jak sam tytuł wskazuje jest to książka o marszu, który odbywa się w Stanach Zjednoczonych (wizja przyszłości). W marszu tym bierze udział 100 młodych chłopców - przedział wiekowy 14-17 lat. Ktoś powiedziałby nic wielkiego w tym „Wielkim marszu”, ale czy na pewno? Marsz kończy się wtedy, gdy wyłoniony zostanie jeden zwycięzca. Drogą selekcji są eliminowani pozostali uczestnicy. Selekcja następuje na bardzo „prostych”, a zarazem rygorystycznych zasadach każdy, kto zdecydował się wziąć udział w Marszu musi się z tym liczyć. Ma-

szerujący mają poruszać się cały czas w tempie 6km/h nie zwalniając nawet ze względu na potrzeby fizjologiczne, czy ból. Za każdym zwolnieniem lub złamaniem innych zasad, które są podane przed marszem, chłopiec dostaje upomnienie. Trzy takie upomnienia powodują, że chłopiec dostaje kulę w głowę przy innych uczestnikach marszu. Najsmutniejszy w tej książce jest fakt, że pomimo rywalizacji - walki o życie, nawiązują się przyjaźnie, które nie mają żadnej przyszłości. Nie jest też ważne, kto wygrywa Marsz, bo tak naprawdę wszyscy od samego początku stali na przegranej pozycji. Książka napisana jest bardzo ciekawie, nie ma tam



żadnych zbędnych szczegółów reguły „gry” są wyznaczone na początku. Kto się nie podporządkuje, ten przegrywa.

Polecam wszystkim gorąco przeczytanie tej książki, czyta się ją po prostu jednym tchem.

Kamila Pietnica

O autorze: Stephen King urodził się w 1947 roku w Portland, w stanie Maine, (w którym to stanie umiejscawia akcję większości swych powieści). Mistrz grozy, jest obecnie najpopularniejszym pisarzem na świecie. Jego książki są tłumaczone i wydawane w wielu krajach świata, trafiają na listy bestsellerów. Zadebiutował w 1973 roku powieścią *Carrie*, którą (jak wiele innych) zekranizowano. Zarówno książki, jak i filmy cieszą się nadal wielką popularnością.

Zespół z zacięciem jazzowym

SOMA

Soma prezentuje muzykę, która ciekawie łączy elementy jazzu i funku z graniem spontanicznym, płynnie nawiązującym do popularnych gatunków muzyki elektronicznej. Typowe dla grupy brzmienie, oparte na transowej sekcji rytmicznej, uzupełnianej jazzową improwizacją korzysta przy tym z dość „klasycznego” instrumentarium.

Właściwy skład formacji tworzą: Adam Krawczyk (klarnet), Tomasz Kubiak (gitara), Tomasz Lerch (bas) i Szymon Piotrowski (perkusja). Dodatkowo na koncertach zespół poszerza się o trąbkę Krzysztofa Barana oraz gramofonowe efekty DJ Docdaname. Ten flirt z muzyką klubową wprowadza bardzo interesujący efekt brzmieniowy; tym bardziej szkoda, że na koncercie w „Cieniu” zabrakło gramofonowych popisów DJ Doc’a.

Oryginalność brzmienia Somy tkwi w łączeniu gatunków i nieustannych tarcach na etapie tworzenia nowych kawałków. Trudno byłoby zresztą znaleźć nurt współczesnej muzyki, którego elementy choć przez moment nie zabrzmiały tego wieczoru. Dlatego zaprezentowany repertuar mógł być zaskoczeniem nawet

dla tych na bieżąco obeznanych z brzmieniem grupy. To właśnie eklektyczne brzmienia przesądziły o dobrej zabawie publiczności zebranej w sali klubu na św. Jana 15. Półtoragodzinny materiał zaprezentowany na koncercie składał się zarówno z kompozycji najnowszych, tych zaranżowanych na klarnet i trąbkę, jak i powstałych na początku ich 3,5-letniej muzycznej współpracy. I chociaż w pewnych momentach ich łączenie powodowało pewien efekt niespójności, doskonale dało się zaobserwować ewolucję, jaka zarówno w brzmieniu jak i technice gry zaszła w zespole. Wszystkie utwory łączyła utrzymana w stylistyce jazzrockowej improwizacja i przestrzenne brzmienia instrumentów dętych. Dodatkowym atutem było także intrygujące, przetworzone

brzmienie gitary dialogującej z trąbką i klarnetem. Trudno nie zwrócić też uwagi na interesujące, budujące klimat rozwiązania perkusyjne, które wyrastają daleko poza ramy sekcji rytmicznej. Ciekawie zabrzmiały też solowe partie trąbki, chociaż pozostawiały pewne wrażenie niedopasowania i zbytniego odbiegania od tematu. Być może jest to wynikiem dość krótkiej współpracy trębacza z zespołem, w wielu punktach jednak owocnej i niewątpliwie wnoszącej nową jakość w połączeniu z zdomowionym tu już klarnetem.

Ale to nie w niedopracowaniach tkwi sedno brzmienia grupy, która z pewnością ma być przede wszystkim spotkaniem 5 całkiem różnych osobowości muzycznych, mających swoimi dźwiękami jeszcze bardzo dużo do powiedzenia.

Obok kompozycji własnych Soma zaprezentowała także przeróbkę „Camelona” Herbiego Hancocka oraz utwór Stantona Moore’a „Blues For Ben”, znany publiczności doskonale z filmu „Bulgarski pościkk”. Koncert niewątpliwie udowodnił, że brzmienie Somy nie jest muzyką jednorazową, która szybko się nudzi, a formacja ma zacięcie do występów na żywo. I chociaż ich publiczne występy są raczej rzadkie, miejmy nadzieję że na następny koncert nie każą sobie długo czekać.

Eliza Sieroń

Kultura

Pink Floyd – „Dark Side Of The Moon – 30th Anniversary Edition”

Przez pryzmat czasu

30 lat od momentu nagrania i ponad 35 milionów sprzedanych egzemplarzy. „Dark Side Of The Moon” - legendarna płyta Pink Floyd doczekała się reedycji.

Czterech muzyków, których trudno nazwać wirtuozami stworzyło rockowy zespół wszechczasów, a omawiany w tej recenzji album należy do jego największych dokonań. Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ta płyta odniosła tak niewyobraźalny sukces. Nie staram się znaleźć odpowiedzi, gdyż dla mnie najważniejsze jest to, że „Ciemna Strona Księżyca” zawiera niesamowicie genialną porcję muzyki. Miarowe uderzenia serca i nadchodzi „Breathe”. Nie sposób nie zachwycić się „pływającymi” gitarami. Następnie rozpoczyna się najbardziej eksperymentalny na płycie utwór „On The Run”. Elektroniczne motywy przebiegają przez umysł. Rozlegające się zewsząd odgłosy bijących zegarów zwiastują „Time”. David Gilmour po raz pierwszy zaśpiewał tę kompozycję w 1973r., później nikt nie zrobił tego lepiej. Muzyka tak jak i życie raz przyspiesza, by za chwilę stać się spokojną i leniwą. „The Great Gig In The Sky” – zaproszona do nagrań Clare Torry

krzyczy tak, jakby miała być to ostatnia partia wokalna w jej życiu. Dźwięczne odgłosy monet i otwieranych kas, to co kocha tak wielu ludzi, są początkiem „Money”, czyli przede wszystkim wspaniałego dialogu Dicka Parry’ego (saksofon) z Davidem Gilmourem (gitara). Wraz z „Us And Them” następuje wyciszenie w zwrotkach. Subtelny saksofon i lekko brzmiący wokół prowadzą kompozycję do punktu kulminacyjnego w postaci podniosłego refrenu. „Any Colour You Like” jest instrumentalnym pomostem do zamykających album „Brain Damage” oraz „Eclipse”, utworów, które swym patosem mogą niemalże dorównywać wielkim dziełom muzyki poważnej. „Nie ma Ciemnej Strony Księżyca, tak naprawdę cały jest ciemny”

Nowe wydanie płyty zostało od nowa zmiksowane, dzięki czemu muzyka zyskała na głębi. Poszczególne dźwięki są jeszcze lepiej słyszalne. Do albumu dołączona jest, opatrzona nową okładką, książeczka, zawierająca zdjęcia dotyczące sta-



zych wydań płyty. Posiadacze sprzętu odtwarzającego format SACD, mogą rozkoszować się dźwiękiem w systemie surround.

Reedycja tego wybitnego albumu jest pozycją obowiązkową dla każdego fana Pink Floyd. Pozostałym zaręczam, że warto zapoznać się z „Dark Side...” oraz innymi dziełami grupy.

Szczepan Gawlik

No-man – „Together We’re Stranger”

Muzyka, która płynie

„Przestań biec, usiądź i daj się nam ponieść” zdają się mówić dźwięki zawarte na nowej płycie No-man.

Ten zespół to dwuosobowy projekt złożony z wokalisty Tima Bownessa oraz lidera Porcupine Tree - Stevena Wilsona. Do tej dwójki dołączają okazjonalnie zapraszani goście. Na „Together We’re Stranger” dołożyli swoje trzy grosze grając m.in. na kilku rodzajach klarnetów, perkusji, czy też trąbce.

Już dawno nie słyszałem tak delikatnych dźwięków. Gdybym miał wyobrazić sobie soundtrack do marzenia sennego nowe dzieło No-man byłoby pierwszym kandydatem. Ta muzyka nie gra, ona płynie. Bez pośpiechu, spokojnie unosi się w powietrzu, aż wreszcie dociera do uszu słuchacza. W przypadku tej płyty niewielkie urozmaicenie muzyki staje się zaletą.

Piękne, transowo - rozmarzone klawiszowe tła są podkładem dla aksamitnego głosu Tima Bownessa. Dodając zwiewnie brzmiące, pozostałe instrumenty otrzymujemy siedem klimatycznych i nastrojowych piosenek. No-man nie trafia jednak do szerokiego grona odbiorców. Z pewnością muzyka ta nie odnajdzie się ani na imprezach, ani w samochodowych odtwarzaczach. Najlepiej słuchać jej w domowym zaciszu i najlepiej nocą, gdy dookoła panuje cisza i nic nie przeszkadza w wychwytywaniu każdego dźwięku. Nie są to piosenki do jakich przyzwyczailo nas radio, większość trwa więcej niż siedem minut. Żadna z nich nie wpada w ucho po pierwszym przesłuchaniu. Wymagająca to



muzyka, ale jakże piękna. Pozwala wyciszyć się i oddać marzeniom, wystarczy tylko dobrze się w niej zanurzyć.

„Together We’re Stranger” – płyta dla każdego i dla nikogo? Trudno stwierdzić, kto jej posłucha. Energia, jaka płynie z tej muzyki jest niezwykle subtelna i nieuchwytna. Jednak warto do niej dobrać, najlepiej we śnie...

Szczepan Gawlik

Kultura

Najbardziej oczekiwany film roku

MATRIX RELOADED

Keanu Reeves jako Neo kontynuuje walkę z maszynami, które zawiadnęły ludzkością. Zdjęcia do drugiej części Matriksa objęte były ścisłą tajemnicą. Ci, którzy widzieli scenariusz musieli podpisać umowę o dotrzymaniu tajemnicy. Jedyny komentarz, jaki przed premierą wygłosił odtwórca głównej roli brzmiał: „Pierwsza część była o narodzinach, druga będzie o życiu. Trzecia o śmierci”. Aura tajemniczości wytworzona wokół filmu powoduje, że na reaktywację „Matriksa” niektórzy widzowie czekali niemal jak na zbawienie.



Kadr z filmu

23 maja do-czekali się. Powiem krótko: film jest niesamowity! To, co tam się „wyprawia” trudno opisać słowami. To po prostu trzeba zobaczyć na własne oczy. Nawet więcej niż tylko zobaczyć. „Matriksa” trzeba poczuć.

Tym, którzy w pierwszej części zachwycali się niesamowitymi zdolnościami Neo zdradzę, że „wybawiciel ludzkości” rozkręca się dopiero w drugiej. Bracia Andy i Lary Wachowscy stworzyli świat dla superbohatera i w kolejnych częściach filmu, tak naprawdę pokazują jego możliwości. W jednej ze scen Neo walczy z setką agentów Smithów, którzy rozprzestrzeniają się po matriksie jak wirus. W następnej szybuje w powietrzu szybciej niż Superman, zatrzymuje kule, jest prawie niezniszczalny – prawie.

Jednak największe wrażenie robi scena pościgu na autostradzie, w której Trinity i Morfeusz próbują wyprowadzić Klucznika z matriksa do rzeczywistości. Na ich nieszczęście są ścigani przez agentów oraz niezwykle groźnych braci bliźniaków. Specjaliści od efektów specjalnych zafundowali nam tu naprawdę ostrą jazdę. Zapierające dech w piersiach pościgi samochodowe, walka Morfeusza z agentem na dachu pędzącego tira i jazda Trinity motorem pod prąd robią kolosalne wrażenie. Czegoś ta-



Kadr z filmu

kiego po prostu jeszcze nie widziałem.

Specjalnie na potrzeby tej, trwającej zaledwie około 25 minut sceny, zbudowano 5 km odcinek autostrady. Koszt tej scenografii wyniósł 2,4 mln dolarów.

Spora część akcji drugiej części przeniosła się poza matriks. Neo i jego towarzysze udali się do Zionu, wielkiego podziemnego miasta, ostatniej twierdzy

wolnych ludzi. Jednak myliłby się ten, kto pomyślałby, że w „Reaktywacji” będzie przez to mniej efektów specjalnych. Nie będę zdradzał szczegółów, lecz dość powiedzieć, że w drugiej i trzeciej części jest 2500 scen powstałych przy pomocy komputera, podczas gdy w części pierwszej było ich zaledwie 412. Dodam jeszcze, że budżet pierwszego „Matriksa” wyniósł 65 mln dolarów, „Reaktywacji” 127 mln, a „Rewolucji” 110 mln USD.

Dla porównania, budżety trylogii „Władca Pierścienia” wyniosły odpowiednio: 109, 94 i 94 mln dolarów.

Fani „Matriksa” wysoko postawili poprzeczkę braciom Wachowski, lecz mimo to twórcy pokonali tę wysokość niczym Artur Partyka w latach świetności. I chociaż słyszę głosy krytyki, że „druga część nie ma tego klimatu, co pierwsza” to uważam, że mówią to ci, którzy oglądali go w domu na komputerze.

Wszystkim tym, którym podobała się część pierwsza gorąco polecam kontynuację. Tylko koniecznie trzeba ją zobaczyć w kinie i to najlepiej nocą. Matriks rządzi.

Tomasz Nizioł



Kadr z filmu

Sport

Za kółkiem

Ale jazda!

Rajdy Samochodowe, trzecia w rankingach popularności dyscyplina sportu, pierwsza jeśli brać pod uwagę oglądalność na żywo. W czym tkwi fenomen tego sportu? Co sprawia, że ludzie ciągną na rajdy całymi rodzinami, stoją po parę godzin, rozprawiając o tym: kto czym jedzie i dlaczego, czemu akurat na rajdzie spotykają się ze znajomymi paląc grilla i popijając ciepłe piwo?

Zacznijmy może od wyjaśnienia zasad jakimi rządzą się rajdy. Otóż rajd składa się z sekcji dojazdowych, odcinków specjalnych. Po starcie z rampy, kierowcy mają przydzielony czas na pokonanie sekcji dojazdowej, która nie jest odcinkiem wyłączonym ruchu i obowiązują na nim normalne przepisy ruchu drogowego. Po pokonaniu takiego odcinka zawodnicy docierają do Punktu Kontroli Czasu (PKC), gdzie za każdą minutę spóźnienia lub za wczesnego przyjazdu karani są karnymi sekundami doliczanymi do czasów odnotowanych na odcinkach specjalnych (OS). Po podbiciu karty drogowej, w której notowane są czasy zawodników na PKC, załogi ruszają pojedynczo, startując co minutę, do OS. Kto przejedzie odcinek specjalny najszybciej, ten wygrywa. Później załogi ponownie pokonują odcinek dojazdowy, by dojechać do OS. Rajd składa się od kilku do kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu takich odcinków. Liczy się suma czasów wszystkich odcinków specjalnych plus ewentualne kary za spóźnienia. Wygrywa ten, który trasę odcinków

specjalnych pokona najszybciej. Co kilka odcinków specjalnych kierowcy zjeżdżają do strefy serwisowej, gdzie mogą skorzystać z pomocy swoich mechaników.

W rajdach startują najróżniejsze samochody od najmniejszych Maluchów i Cinquecento po kilkusetkonne potwory klasy WRC. Dlatego by każdy miał możliwość współzawodnictwa, samochody dzieli się na grupy i klasy. Podział na grupy uzależniony jest od ilości przeróbek, podział na klasy, od pojemności silnika. W rajdach wyróżnia się dwie grupy A (samochody



o zaawansowanych przeróbkach) i N (samochody

w niewielkim stopniu przerabiane, nieco bardziej podobne do seryjnych). W każdej grupie wyróżnia się po cztery lub pięć klas (w zależności od organizatorów): do 1150, do 1400, do 1600, do

2000 i powyżej 2000 cm³. Tyle o zasadach. A gdzie rodzi się magnetyzm? To tak, jakby próbować logicznie tłumaczyć, czym jest magia. To po prostu trzeba przeżyć na żywo. Warto!

Krzysztof Bieniasz



Bywa, że po rajdzie samochód jest w opłakanym stanie

Sport

Rajdy samochodowe

Sportowa pasja

Ludzie z prawdziwą pasją niemal zawsze wzbudzają niesłychane zainteresowanie swoją osobą. Tym razem nasza redakcja zainteresowała się osobą Łukasza Witka, studenta Wydziału Zarządzania i Marketingu Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie, kierowcy rajdowego. Z Łukaszem na temat jego samochodowej pasji rozmawiał Jakub Macioł.

Jakub Macioł: Kiedy zacząłeś swoją przygodę z rajdami?

Łukasz Witek: Cóż rajdami interesowałem się już od małego. Kiedy byłem nastolatkiem próbowałem kartingu, ale z powodów finansowych musiałem odłożyć swoje marzenia na później. W wieku 18 lat dostałem od dziadka malucha i po kilku przeróbkach zacząłem nim startować w KJS-ach. W pierwszym poważnym rajdzie wystartowałem jako pilot Jurka Nowakowskiego w Cieszyńskiej Barbórce 2001, niestety skończył się on dla nas już na pierwszym OS-ie, na dachu.

J.M.: Czy napotkałeś na jakieś szczególne trudności?

Ł.W.: Niestety jak większość uprawiających ten sport, narzekałem przede wszystkim na finansowe braki, ale dzięki rodzinie, przede wszystkim mamie i przyjaciółom wciąż udaje się jakoś dopinać budżet.

J.M.: Twój największy sukces oraz największa porażka.

Ł.W.: Sukces? Mam nadzieję, że jeszcze nie nadszedł, ale gdybym miał wybrać mój najlepszy wynik to chyba 2. miejsce w klasie w deszczu na wyścigu w Siennej. A porażka? Rajd Nikon 2002. Wszystko się psuło, wpadliśmy do rowu, aż cud, że skończyliśmy ten rajd. Ponadto za sukces uważam to, że na swej drodze udało mi się soptkać tylu wspaniałych ludzi dzięki, którym udało mi się zrealizować moje marzenie o zespole rajdowym, a którzy teraz tworzą Witek Motorsports.

J.M.: Jakie są Twoje plany na ten sezon?

Ł.W.: Jeśli nie pojawią się sponсоры, to w planach mam pełny cykl Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski i może Rajd Cieszyńska Barbórka, a jeśli sponсоры dopiszą to jeszcze Puchar PZM.

J.M.: Jak zostać kierowcą rajdowym?

Ł.W.: Trzeba bardzo chcieć, mieć szczyptę talentu i choć trochę gotówki... A od strony formalnej należy wystartować w 6 KJS-ach, zdać egzamin z przepisów, zapłacić ubezpieczenie i wtedy staniemy się posiadaczami licencji rajdowej, a wtedy wystarczy już tylko startować. O dokładne formalności jakich należy dopełnić radzę zapytać się w pobliskim automobilklubie.

J.M.: Czym jest Witek Motorsports?

Ł.W.: Witek Motorsports to nazwa zespołu rajdowego, założonego przede mną. Witek Motorsports składa się, z moich przyjaciół, ludzi kochających rajdy i pomagających mi bezinteresownie w przygotowaniu samochodu, jego obsłudze, przygotowaniu logistycznym i finansowym. Obecnie w barwach zespołu jeżdżą dwa samochody: mój Peugeot 205 GTI oraz Fiat 126p, którym Krzysiek Bieniasz jeździ w KJS-ach. Zapraszam na stronę WM: www.witek.z.pl

J.M.: Jak finansujesz swoje starty?

Ł.W.: W dużej mierze z własnej kieszeni i dzięki pomocy rodziców, a także dzięki sponsorom: firmie RAS-ART, która przygotowuje mój samochód od strony mechanicznej, firmie AUTO-MIREK dbającej o nadwozie, serwisowi opon ReGum z Kokotowa, dbającego o koła oraz firmie DK Graphics która okleja samochód. Niestety typowo finansowej pomocy wciąż poszukuję.

J.M.: Czy jest to tylko drogie hobby?

Ł.W.: Jeśli by to było tylko drogie hobby, to znalazł bym sobie tańsze. Niestety sport samochodowy działa jak narkotyk. Teraz to już jest sens życia. To trzeba naprawdę kochać. Zresztą większość moich znajomych jest związanych z rajdami, także nie tylko ściganie się, ale również

moje życie towarzyskie to część rajdów.

J.M.: Twoje największe marzenie?

Ł.W.: Hm no cóż jest dość ambitne: chciałbym być Rajdowym Mistrzem Świata i Mistrzem Formuły 1, a z takich bardziej przyziemnych marzeń, to ścigać się konkurencyjnym samochodem w Mistrzostwach Polski i do tego nie dokładać z własnej kieszeni.

J.M.: Wiem, że startujesz w rajdach również jako pilot.

Ł.W.: W moim pierwszym starcie w poważnym rajdzie wystartowałem na prawym fotelu by poznać atmosferę i specyfikę tego typu imprez. Rajdu nie skończyliśmy, ale kierowca, z którym jechałem na tyle mnie rozchwalił, że na każdy następny rajd miałem jakieś propozycje startów, więc kiedy brakuje budżetu niekiedy wsiadam na prawy fotel. Ale czuję się przede wszystkim kierowcą.

J.M.: Czy trudniej jest być kierowcą czy pilotem?

Ł.W.: Moim zdaniem trudniej być kierowcą. Potrzebny jest dużo większy wachlarz wrodzonych predyspozycji. Pilot musi być natomiast dużo skrupulatniejszy, bardziej pracowity, zdyscyplinowany, a po za tym dużo odważniejszy, no i jeszcze to, że laury prawie zawsze zbiera kierowca.

J.M.: Czy bałeś się kiedykolwiek podczas startów?

Ł.W.: Jako kierowca czuje się stres, ale tylko do startu, później to uczucie zastępuje skupienie. Jako pilot bałem się podczas dwóch pierwszych startów, później szybka jazda z kimś przynosiła mi już tylko radość.

J.M.: Czy jest w rajdach coś co Ci się nie podoba?

Ł.W.: W Polsce - organizacja: bałagan, przemądrzałość organizatorów i cze-

pialstwo komisji technicznej – oni po prostu psują klimat, ale to się już niedługo zmieni – mam nadzieję. Przykład? Najświeższy z możliwych: Rajd Festiwalowy. Profesjonalnie przygotowany Mitsubishi Pawła Dytki budzi zastrzeżenia Komisji Technicznej. Okazuje się, że pasek folii w górnej części szyby, który zabezpiecza przed oślepieniem jest za długi o trzy (!) centymetry. Niestety takie kwiatki są na porządku dziennym.

J.M.: Jaka jest atmosfera w trakcie rajdów? Czy kierowcy to rywale, czy kumple?

Ł.W.: Poza wyjątkami wszyscy rajdowcy to rodzina – wszyscy jesteśmy na ty, wszyscy są chętni żeby pomagać innym, rywalami jesteśmy tylko na trasie.

J.M.: Jaka jest różnica między rajdami a wyścigami górskimi?

Ł.W.: Różnica jest zasadnicza. W wyścigach górskich kierowca jeździ bez pilota, nie ma sekcji dojazdowej – zawody odbywają się w całości na zamkniętej trasie, która przeważnie wiedzie pod górę. Ponadto w wyścigach rywalizują ze sobą pojazdy zarówno wyścigowe jak i rajdowe, samochody turystyczne z prototypami i formułami. Są to jedyne zawody, w których na trasie spotkać się może maluch i bolid formuły 1. Jedynym aspektem wspólnym dla rajdów i wyścigów górskich jest to, że samochody startują pojedynczo. Niewymowną zaletą wyścigów górskich jest to, iż są dużo tańsze od rajdów.

J.M.: Ile kosztuje start Twoim samochodem w rajdzie?

Ł.W.: Jeśli liczyć zużycie samochodu, catering, wpisowe, serwis i paliwo to jest to kwota około 3500 złotych. W przypadku wyścigów górskich jest to około 2000 złotych.

J.M.: W co musi być wyposażony samochód rajdowy?

Ł.W.: By wystartować w rajdzie samochód musi być dopuszczony do ruchu oraz spełniać rygorystyczne wymagania bezpieczeństwa narzucone przez Międzynarodową Federację Samochodową FIA, w dokumencie zwanym Załącznikiem J, a są to m.in.: klatka bezpieczeństwa, odpowiednie fotele i pasy oraz gaśnice. To w zasadzie wystarcza by pojazd został dopuszczony do startu. Ponadto auto, by być konkurencyjne, musi zostać poddane odpowiednim przerób-

kom zawieszenie, silnika, skrzyni biegów, czy nadwozia, których zakres jest również ściśle określony we wspomnianym Załączniku J.

J.M.: Twój idol?

Ł.W.: Bez wahania zawsze odpowiadam Ayrton Senna za to, że był najlepszym kierowcą historii, a z kierowców rajdowych podziwiam Ari Vatanena, Tommi Makinena, Colina McRae i Leszka Kuza, wszystkich za to samo – jazda na maxa i wszechstronność.

J.M.: Gdzie można trenować technikę jazdy, od kogo się uczyć?

Ł.W.: Zaczynać najlepiej na dużych, otwartych placach (w Krakowie polecam lotnisko w Czyżynach koło hipermarketu Geant), gdzie nie zrobimy krzywdy innym ani sobie. Takie treningi w bez stresowy sposób pozwalają wyuczyć sobie dobre rajdowe nawyki, które przydają się rów-

nież w codziennej jeździe. Potem jest już trudniej. Trenowanie na drogach jest bardzo niebezpieczne, a na zamknięcie drogi mogą pozwolić sobie najbogatsi. Ja polecam skrzyknąć się w parę samochodów, znaleźć ciekawy, mało uczęszczany fragment drogi, obstawić go z obu stron i jeździć. Tak będzie najbezpieczniej i najtańiej. Jeśli chodzi o nauczycieli to najlepiej uczyć się od fachowców czyli kierowców, którzy z rajdami mieli już coś wspólnego. Nie zawsze znajdują czas, ale zapytać warto. Skraca to znacznie czas poznawania odpowiedniej techniki jazdy i jest szczególnie istotne na początku nauki. Jeśli taka „żywa” pomoc nie jest możliwa, warto zapoznać się z książkami na temat sportowej jazdy samochodem.

rozmawiał Jakub Macioł

Samochód:

Peugeot 205 GTI 1.9

Rok produkcji: 1993

Pojemność: 1905 cm³

Klasa: N3

Moc: ~150 KM

Waga: ~905 kg

Osiągi: Vmax: 210 km/h
0-100 km/h: 6.9 sec.

Zużycie paliwa: Dojazdówka 9l/100km
OS 25l/100km

Zawieszenie: Przód: Eibach + Bilstein
Eibach + Sachs
stabilizator, rozprórka
Tyl: drążek obniżony + Sachs
Stabilizator

Hamulce: Przód: Suchy asfalt Ferodo DS3000
Mokry asfalt, szuter, śnieg Ferodo DS2000
Tyl: Suchy asfalt Ferodo DS3000
Mokry asfalt, szuter, śnieg Ferodo DS2000

Płyn eksploatacyjne: Olej silnikowy Mobil 5W/50 Rally Formula
Olej przekładniowy TOTAL 80W/90 semi synthetic
Płyn chłodniczy Glyco SHELL
Benzyna Pb99+

Klatka: Sparco
Kubelki: Sparco Sprint
Szelki: OMP



Sport

„Wisła na tronie, Wisła w podwójnej koronie”

Wisła Mistrzem Polski

Drużyna krakowskiej Wisły została Mistrzem Polski sezonu 2002/2003. Wygrywając w przedostatniej kolejce z Widzewem Łódź, „Wiślacy” mogli fetować prymat w polskiej lidze. Piłkarze Wisły Kraków sięgnęli po trzeci już w ostatnich pięciu sezonach tytuł Mistrza Polski i jest to równocześnie ósmy tytuł krakowskiego klubu.

Sezon, który się obecnie zakończył przebiegł pod znakiem „Białej Gwiazdy”, która pewnie sięgnęła po tytuł Mistrza Polski i zdobyła Puchar Polski. Jak już wiemy Wisła nie tylko rządzi na krajowym „podwórku”, ale także sporo „zwojowała” w Europie, o wspaniałych meczach w Pucharze UEFA już pisałem. Dalej nie mogę się pogodzić z porażką z Lazio, szkoda bo ćwierćfinał był naprawdę bardzo blisko.

Wielka feta

Dobrze się poskładało, bo podczas ostatniego meczu w Krakowie, piłkarze „Wiselki” zapewnili sobie tytuł mistrzowski i mogła się odbyć wielka feta. Po meczu piłkarze odebrali pamiątkowe medale i rozpoczęło się wspólne świętowanie. Śpiewom nie było końca, po blisko godzinie padło hasło „wszyscy na rynek” i w gigantycznym pochodzie wszyscy kibice udali się na krakowski Rynek. Przypadkowi ludzie włączali się do tłumu, samochody klaksonami trąbiły w rytm śpiewu. Na Rynku wraz z piłkarzami i działaczami, wszyscy bawili się szampańsko. Nie zabrakło oczywiście hymnu „Białej Gwiazdy”, który przy obecnej popularności drużyny, chyba zna już każdy kibic. Sami piłkarze intonowali „Ole super Wiselka” albo „Wisła na tronie, Wisła w podwójnej koronie”, ale największym przebojem stał się okrzyk „Jazda, jazda, jazda! Biała Gwiazda!!!”. Fetowanie Mistrzostwa Polski to było coś wspaniałego, coś co na pewno na długo pozostanie w pamięci. Dla takich chwil warto żyć.

„Mistrza już mamy, na Lige Mistrzów czekamy”

Wisła to wspaniała drużyna, co w zbliżającej się nowej edycji Ligi Mistrzów na pewno będzie procentować, bo nie ukrywamy, że tytuł mistrzowski to tylko przystanek w drodze do Champions League. Przed tymi rozgrywkami trzeba

będzie kilku wzmocnień i uzupełnień. Wciąż nie wiadomo, czy zostaną Kamil Kosowski i Marcin Kuźba. Trener Kasperczak publicznie zapowiedział, że będzie robił wszystko, by zatrzymać swoich najlepszych piłkarzy. Wielka byłaby to strata gdybyśmy już nie zobaczyli bramek Kuźby, czy też „rajdów” Kosowskiego. W perspektywie zbliżających się eliminacji do Ligi Mistrzów, nie da się skutecznie zastąpić piłkarzy, którzy są już zgrani i na których opiera się siła napędowa Wisły. Uważam, że jest za mało czasu na wkomponowanie nowych zawodników, jeśli chce się osiągnąć sukces to trzeba zatrzymać w klubie najlepszych piłkarzy, to nie ulega wątpliwości.

Oby od razu Kraków zbudowano

Zmieniając nieco temat, będąc na ostatnim meczu w Krakowie z Widzewem i stojąc ściśnięty w tłumie kibiców jak ten przysłowiowy „śledź w beczce”, zrozumiałem trzy rzeczy: po pierwsze, że mi ktoś stoi na bucie, po drugie, że stadion ma pojemność 9 tysięcy ale na tym meczu jest minimum 12 tysięcy, no bo jak to wytłumaczyć, że na jednym krzeselku stoi nas trzech!?, i to nasunęło mi kolejny wniosek: ludzie kochają piłkę nożną i są jej spragnieni, dlatego tak licznie przychodzą na mecze. Na Wiśle regularnie co najmniej co dwa tygodnie zasiada 10-12 tysięcy kibiców, zapotrzebowanie jest o wiele większe, ale nie ma ku temu warunków. Szansą jest wybudowanie stadionu z prawdziwego zdarzenia na 30-40 tysięcy ludzi. Na meczu, gdy świętowaliśmy mistrzostwo, obecny był prezydent Jacek Majchrowski, który musiał zauważyć jaka rzesza kibiców pragnie oglądać mecze piłkarskie. Wszyscy kibice gromkim śpiewem zwrócili się do prezydenta: „chcemy stadionu, Majchrowski, chcemy stadionu”, na co ten uniósł do góry palec, na szczęście był to kciuk, który oznaczał, że może w końcu będzie podjęta jakaś decyzja od-



Baszczyński całuje zdobyte trofeum

nośnie tej - nie cierpiącej już zwłoki - sprawy. Ten znak był dla nas wszystkich jak obietnica, więc dla pewności wszyscy zaśpiewali „Dotrzymaj słowa, Majchrowski, dotrzymaj słowa”, na co prezydent z uśmiechem oświadczył: „dotrzymam”. Dla dobra wszystkich lepiej, aby się tak stało. To wstyd, by najlepsi piłkarze w Polsce kopali piłkę na boisku przypominającym kartoflisko. Szlachectwo zobowiązuje - mistrz kraju powinien mieć superobiekt, a z obecnym stadionem Wisła po prostu nie dostanie pozwolenia na grę w Lidze Mistrzów. Prezes Zarządu - Bogdan Baśalaj potwierdził moje przewidywania i prorokuje, że w przypadku braku zgody na grę w Krakowie, Wisła będzie grać mecze eliminacyjne Ligi Mistrzów na Stadionie Śląskim.

Dobrze wylosować

Już 20 Czerwca losowanie pierwszego przeciwnika krakowskiej „jedenastki” i pan prezes przyznaje, że strasznie się jego obawia, gdyż nie ma „szczęśliwej ręki” w losowaniach i już nie chce więcej trafić na drużyny włoskie czy też hiszpańskie.

Wisła jest już bogata w doświadczenia pucharowe dlatego wierzę, że stać „Białą Gwiazdę” na świetne występy w Champions League. Przypomne tylko, że od siedmiu lat żaden polski klub się do niej nie przebił. Miejmy nadzieję, że Wiśle się to uda. Doskonałe zgranie i najwyższej klasy trener jakim niewątpliwie jest Henryk Kasperczak pozwalają z nadzieją patrzeć na przyszłe występy „Wiślaków”. Już nie mogę się doczekać eliminacji do Ligi Mistrzów, gdyż moje przeczucie - które rzadko mnie zawodzi - mówi mi, że Wisła osiągnie ogromny sukces. Za wszystkie chwile radości serdecznie dziękuje piłkarzom i czekam na więcej.

Daniel Płatek

AC Milan królem Europy

AC Milan triumfotorem piłkarskiej Ligi Mistrzów edycji 2002/2003! Na stadionie w Manchesterze „Rossoneri” pokonali Juventus Turyn 3:2 po rzutach karnych. Jest to szóste w historii klubu z Mediolanu trofeum najlepszej jedenastki klubowej Europy.

Już przed rozpoczęciem tego spotkania było wiadomo, że puchar trafi do ekipy włoskiej, gdyż po raz pierwszy w historii w finale Champions League zmierzyły się dwa zespoły z Półwyspu Apenińskiego.

„Teatr Marzeń”

Mecz odbywał się w „Teatrze Marzeń” i dla mnie marzenie się spełniło, bo nie będę ukrywał, że odkąd pamiętam, jestem wielkim fanem Milanu. Przed meczem śmiało mogłem zaśpiewać wraz z kibicami z Mediolanu: „Sempre con te” („Na zawsze z Tobą”). Zwycięstwo w tym najważniejszym pucharze było więc nie tylko dla mnie „świętem futbolu”, ale także dla wszystkich kibiców. Wynik zero do zera to wynik najgorszy z możliwych, ale przecież nie tylko za bramki kochamy futbol. A w Manchesterze nie zabrakło emocji. Zobaczyliśmy dobrą taktykę, technikę, walkę do ostatnich minut dogrywki, no i wielkie napięcie oraz dramaturgię w rzutach karnych. Należy zaznaczyć, że finał miał niezwykle oprawę. Organizatorzy zadbali o każdy szczegół. Nad stadionem zawisły potężne piłki, które sprawiały niesamowite wrażenie. A na boisku piłkarze mogli grać - a dokładniej rzecz ujmując kopać - specjalną wersją piłki, ważącą 340 gram, która może lecieć z prędkością 210 kilometrów na godzinę, co testowano w specjalnych tunelach aerodynamicznych. Nawet bilet na to spotkanie został wydrukowany ze specjalną ilustracją - pod jednym kątem można było zobaczyć stadion Old Trafford, a pod innym Puchar Europy.

Genialny Szewczenko

Sam mecz stał na dobrym poziomie i jak dla mnie po 120 minutach gry drużyna sprawiająca lepsze wrażenie, której należy się zwycięstwo w karnych był oczywiście AC Milan. „Rossoneri” zdobyli nawet bramkę, ale niemiecki arbiter - na co dzień dentysta, zadał ogromny ból wszystkim kibicom nie uznając jej. Pierwsza połowa należała do Milanu, którzy mieli więcej z gry, druga połowa była bardzo wyrównana, podobnie z resztą jak obie połowy dogrywki.

Miał to być finał napastników

- z jednej strony Del Piero i Trezeguet, a z drugiej Inzaghi i Szewczenko. Jednak włoscy komentatorzy od pierwszej do ostatniej minuty mogli mówić „Zero a zero”, ponieważ zabrakło goli. Bohaterami zostali bramkarze: Milanu - Dida i Juventusowi - Buffon. Obaj panowie świetnie spisywali się w czasie meczu, a w serii rzutów karnych Buffon obronił dwie „jedenastki”, a Dida popisał się aż trzema skutecznymi interwencjami i to właśnie dzięki niemu Milan zdobył Puchar Europy. Dla mnie najlepszym zawodnikiem finału był Andrij Szewczenko, który zdobył bramkę, której sędzia nie uznał i w decydującym momencie konkursu rzutów karnych przy stanie 2:2 zachował zimną krew i pewnie wykorzystał „jedenastkę”. W takich momentach mylili się nawet najwspanialsii piłkarze, że wymienię tutaj: Marco van Bastena, Diego Maradone, czy też Platinięgo.

Po meczu jedni oszalali ze szczęścia (między innymi autor), a inni pograżyli się w rozpacz, ale na tym przecież polega cały urok futbolu.

„Diabły w Raju” - to główny tytuł największego sportowego dziennika Italii La Gazzetta dello Sport. „Milan mistrzem Europy” - tytułuje relację z meczu Corriere dello Sport, a wszystko w czerwono - czarnych kolorach.

Skończmy ze stereotypami

Włoskie kluby zdominowały w tym sezonie rozgrywki europejskie, a zwłaszcza Champions League. Fakt ten nie podoba się wielu zwolennikom tzw. radosnego futbolu, co mnie strasznie denerwuje, bo jeżeli ktoś chce oglądać w każdym meczu wyłącznie grad goli, to winien raczej udać się do cyrku, nie zaś na stadion piłkarski. W tym miejscu chciałbym wszystkim wytłumaczyć jedną rzecz, mianowicie włoskie „Calcio” to nie tylko strzelanie bramek, ale także wyczucie taktyki, wysokie indywidualne wyszkolenie techniczne, ale przede wszystkim gra skuteczna, osiąganie zwycięstw. W dużo mniejszym stopniu liczy się zatem „wrażenie artystyczne”, ważny jest więc ostateczny efekt, nie zaś sposób dzięki któremu się go uzyskuje. Zawsze tak było i tak bę-

dzie. O wyniku nie decyduje styl, lecz umiejętności, forma, dyspozycja dnia, motywacja, realizacja założeń taktycznych, no i oczywiście łut szczęścia.. „Primo non perdere” - to zasada, której uczą się od zawsze na pamięć włoscy trenerzy i piłkarze i którą powinni docenić obserwatorzy oraz kibice; oznacza zaś po prostu: „Po pierwsze nie tracić bramek”. Budowę każdej profesjonalnej drużyny zaczyna się we Włoszech od pozyskania dobrych bramkarzy - a w Italii jest owych „portieri” wielki wybór, można wręcz mówić o włoskiej szkole w tej dziedzinie - i przede wszystkim właściwie funkcjonującej linii obronnej, bo jak mówią Włosi, aby wygrać, to po pierwsze nie można dać sobie strzelać goli, innymi słowy: „primo non perdere”.

Więc, nikt mi nie powie, że w lidze włoskiej myślą tylko o obronie, bo natychmiast komuś takiemu przypomnę mecz Milanu z Deportivo, gdzie Włosi rozbili hiszpańską drużynę aż 4:0, czy też półfinałowe spotkanie „Juve” z naszpikowanym „gwiazdami” Realem, gdzie włosi zaaplikowali rywalom aż trzy bramki. I co włosi myślą tylko o obronie i grają przez to „brzydki futbol”? Skończmy w końcu ze stereotypami. Oj, Don Kichot miał wielkie szczęście, że nie walczył ze stereotypami, bo ja zostałem do tego zmuszony, za co serdecznie dziękuję, mojemu koledze Maciejowi Szewczykowi, do którego chyba dotarła moja retoryka i zmienił swoje zdanie o włoskiej lidze.

Jedno jest pewne, cześć i chwała należy się zespołowi Milanu za to, czego dokonali. Milan jest wielki. Niech żyje futbol. Dla mnie nadal jest to wspaniały sen. Oby ten sen trwał jak najdłużej... (więc, proszę niech mnie nikt nie szczypie).

Daniel Platek

P.S. Artykuł ten chciałbym dedykować zagorzałemu sympatykowi Milanu - Karolowi Suderowi, z którym razem możemy się szczycić, że jesteśmy kibicami najlepszej drużyny na Starym Kontynencie.

Po godzinach

Uśmiechnij się!

Studenci wybrali się na egzamin. Czekają pod drzwiami sali, nudziło im się więc zaczęli się bawić indeksami. Tak jak to się kiedyś grało monetami w podstawówce - czyj indeks zatrzyma się bliżej ściany. Tylko że jednemu to nie wyszło zbyt dobrze, bo zamiast w ścianę trafił indeksem pod drzwi, i do sali w której siedział egzaminator. Przeraził się okrutnie, ale za chwile indeks wyleciał z powrotem. Otwiera, patrzy, a tu ocena z egzaminu: 4.0 Ucieszył się, no więc koledzy postanowili wrzucać dalej. Kolejny dostał 3.5, następny 3.0. W tym momencie zaczęli się zastanawiać... Kolejna ocena wydawała się dosyć jednoznaczna (2.5 nie wchodziło w grę). Wreszcie jeden postanowił zaryzykować. Wrzuca indeks... Czekają... Nagle otwierają się drzwi, staje w nich egzaminator:

- Piątka za odwagę!

.....

Syn do ojca :

-Tata, ten pan się ciebie kłania.

-Nie ciebie, tylko siebie.

-Mi?

-Nie mi, tylko mnie!

-Przecież mówię, że siebie.

.....

Pewien student umarł i poszedł do piekła. Diabeł przywitał go i spytał jakie piekło wybiera: normalne czy studenckie? Ten wybrał normalne.

Gdy się tam znalazł okazało się, że trwają tam imprezy do rana, są panienki i leje się alkohol, ale rano przybywa diabeł i wbija każdemu gwoździe w tyłek - i tak codziennie.

Wobec tego student zdecydował się wkrótce na przeniesienie do piekła studenckiego. Tam również imprezy itd., ale rano nie pojawia się już diabeł.

Po kilku miesiącach, przychodzi diabeł z koszem gwoździ i mówi: „Sesja”!

.....

Podjeżdża krasnoludek swoim samochodzikiem pod CPN i mówi:

- Poproszę trzy kropelki benzynki.

- I co jeszcze, może troszkę chuchnąć w oponki ?

- Policjant zatrzymuje kierowcę za przekroczenie
- prędkości..
- - Poproszę prawo jazdy...
- - Niestety nie mam prawa jazdy, zabrano mi uprawnienia
- już 5 lat temu
- - Dowód rejestracyjny poproszę...
- - Nie mam. To nie jest mój samochód. Jest kradziony.
- - Samochód jest kradziony !!!???
- - Dokładnie, ale prawdę mówiąc - chyba widziałem do-
- wód rejestracyjny w schowku, jak wkładałem tam pisto-
- let...
- - Ma pan pistolet w schowku !!!???
- - No tak. Tam go włożyłem, po tym jak zastrzeliłem wła-
- ścielkę tego samochodu i jak schowałem ciało w багаж-
- niku
- - W багажniku jest CIAŁO !!!!!!???
- - No przecież mówię...
- W tym momencie policjant zawiadamia Komendę, po 2
- minutach antyterrorysty otaczają samochód, dowodzący
- akcją podchodzi do kierowcy:
- - Prawo jazdy poproszę...
- - Proszę bardzo - i kierowca pokazuje jak najbardziej
- ważne prawo jazdy
- - Czyj to samochód - pyta komendant
- - Mój. Proszę oto dowód rejestracyjny
- - Proszę wolno otworzyć schowek i nie dotykać schowa-
- nej tam broni...
- - Proszę bardzo, ale nie ma tam żadnej broni
- - Proszę otworzyć багажник i pokazać ciało
- - No problem, ale jakie ciało ???!
- - Zaraz - mówi kompletnie zdezorientowany policjant -
- kolega, który pana zatrzymał, powiedział, że nie ma pan
- prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego, samochód jest
- kradziony, w schowku jest broń, a w багажniku ciało...
- - He he - odpowiedział kierowca - a może jeszcze panu
- powiedział, że przekroczyłem prędkość???

.....

Lecą trzy bociany. Jeden skręcił w prawo, drugi w lewo a trzeci kolano.